

1621

ROK II.

LIPIEC, 1914.

WICI

Organ Komitetu Obrony Narodowej
w Ameryce.



Wolność! Równość! Niepodległość.

WYZWOLENIE

WSZYSTKO
PRZEZ
LUD

DLA
LUDU



Tygodnik Ludowy, Polityczno - Społeczny,

poświęcony sprawom Narodu Polskiego

W mieście Chicago, w tej największej osadzie polskiej na Wychodźstwie, grono postępowych i gorących patriotów zorganizowało się w Towarzystwo pod nazwą "Wyzwolenie" w celu założenia i wydawania pisma, pisma dobrego i niezależnego od wszelkiej frimarki politycznej i społecznej, pisma o kierunku wybitnie niepodległościowym i ludowym, które będzie naprawdę wiernie służyć ludowi i jego interesom. Takim pismem jest i będzie

"WYZWOLENIE"

UWAGA! Do 1 go października r. b. wychodzić "Wyzwolenie" raz na miesiąc, od 1go października wychodzić będzie regularnie co tydzień.

25c Prenumerata do 1-go Października r. b. **25c**

Już wyszły dwa numery, pierwszy za miesiąc kwiecień z powodu rocznicy Bitwy Racławickiej, drugi za miesiąc Maj, poświęcony rocznicy Konstytucji 3-go Maja i tygodniowi Święta Niepodległości.

Kto nadesła 25 centów otrzyma pierwsze numery pocztą i dalsze do 1go października.

Kto zdobędzie 10 abonentów po 25 centów otrzyma w nagrodzie piękny obraz kolorowy - Herb Polski.

Prosimy adresować:

"WYZWOLENIE"

1148 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.



Wiel

Organ K. O. N.

Pod Redakcją

AL. DĘBSKIEGO.

No. 4.

(JULY) LIPIEC 1914

Rok II. (Vol. II.)

Cena egz. 5c.

Adres Redakcyi: 945 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.
(ROZCZNIÉ 60c.)

Cena egz. 5c.

The Polish Monthly "THE MESSAGE"

Organ of The Central Committee for National Defense. Managing editor: Al. H. Dębski
Price: yearly 60c. single copy 5c. 945 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

CO DALEJ?

Człowiek, którego dola ciężka otacza z dnia na dzień smutkiem i zgryzotą, a twarde życie nie daje jaśniejszych chwil, nie daje żadnych uciech i rozkoszy — skłonny jest do oddawania się złudnym marzeniom i szukania w świecie fantazyi tego, czego mu rzeczywistość dać nie chce.

Jakże często biedna szwaczka rozczytuje się w powieściach, gdzie także sama jak ona biedna dziewczyna raptem wychodzi za mąż za bogacza, a choć w życiu takie szczęście prawie nigdy się nie zdarza — dla niej to jedyna uciecha i ośłoda pomarzyć i pobujać fantazyą i nieraz zamiast szukać potrzebnego po pracy odpoczynku, rozrywki lub lektury jakiejś lepszej książki — ona kosztem snu i zdrowia zaczytuje się w bajkach o królewiczach i milionerach, co się żenią z ubogą szwaczką.

I w naszym narodzie większość tak samo postępuje, jak owa dziewczyna. Choć życie nasze narodowe, społeczne i polityczne duszne i ciężkie, choć wróg coraz mocniej zaciska łańcuchem niewoli, choć nam wydierają ziemię rodzinną, zabierają dostatek, zakazują oświaty, zakazują mowy polskiej, wpajają swoi i obcy uległość niewolnika, odbierają moc i siłę narodową, że wkońcu tracimy wiarę w naszą przyszłość i wyzbywamy się pragnienia serdecznego wolności — a jednak marzymy, że może jakiś rycerz, ktoś czy coś zjawi się niespodziewanie przed naszą chatą, aby nas wprowadzić do złotych pałaców wolności i szczęścia narodowego. Marzymy i śpiewamy "Jeszcze Polska nie zginęła", a zamiast rycerza wybawiciela w złocistym szyszaku przed chatą naszą obcy żandarm stoi.

Naszemi uczuciami wstrząsnęła wojna bałkańska i naród nasz zaczął od dołu otrząsać się. Robotnik i chłop powiedział, że chce mieć Polskę wolną i po swojemu zabrał się do pracy, tworzy Skarb i Wojsko i w tej twórczej pracy trwa i trwać będzie. Zebrali się razem ludzie różnych stronnictw i zrobili początek, zaczęli siać zdrowe ziarno.

Zobaczmy dzisiaj po dwóch latach zabiegów, czegośmy dokonali i co nas jeszcze czeka. Zobaczmy dziś, kiedy słomiany zapał polski przeminął, kiedy groza wojny natychmiastowej minęła, kiedyśmy wrócili do swoich wiecznych kłótni, swarów i walk partyjnych, do szarzyzny codziennej.

Czego dokonała K. T. i czego jej nawet jej wrogowie zaprzeczyć nie mogą. Zapoczątkowała ruch niepodległościowy, który jest, trwa i rozwijać się będzie. Coraz więcej krzewi się w narodzie i utrwala zasada "Polski nam nikt nie da, ino ją wywalczyć musimy". Kto chce walki o wolność Polski, musi się do niej szykować długo i mozolnie. Musi szykować wojsko, a kto chce Wojska, i Skarb mieć musi — oto hasło nowe, które rzucili i w czyn wprowadzają nie ministrowie i panowie, nie potentaci, mający mienie i wpływy, ale ludzie, jak ich nazywają, nieznani. Tem większa ich zasługa. Można ich osobiście bezczęścić zwykłym polskim zwyczajem w zaślepieniu partyjnym, ale idea niepodległościowa zostanie, dźwignięta ich dłońmi. Przy tej idei trwać mamy dalej i my, tę ideę wpajać w serce i krew każdego Polaka winniśmy, aby nie oddał tego dorobku narodowego ostatnich lat, chyba z życiem razem.

Poprawiać błędy, które doświadczenie nam przynosi, doskonalić czyn, ale sztandaru nie opuszczać, bo to sztandar wolności naszego kraju, sztandar przyszłości naszej narodowej — oto nasz obowiązek, nasze zadanie.

Walka bratobójcza, którą wrogowie ludu wprowadzili w szeregi chłopskie w kraju, dla swoich pańskich interesów, przeminąć musi i przeminie, choć dziś ciąży nam ona jak zmora. Ludu naszego nie uda się rozbić na drobne pyłki i atomy walczące ze sobą, nie uda się go na sypki piasek zamienić. Rychło stanie on znowu razem do walki o swe prawa, a wtedy i sprawa wyzwolenia ojczyzny popłynie szybciej w przyszłość nadziei pełną.

A jeszcze jedno nam doświadczenie te dwa lata przyniosły: ci co nawykli tylko krzyczeć "Jeszcze nie zginęła", i teraz krzyczeli, wrzasku wiele uczynili, ba nawet raczyli urzędy pobrać. A teraz dziwią się, że jeszcze Polski niema, ani nawet sto tysięcy wojska w błyszczących mundurach na paradę nie wychodzi. Wszak my wszyscy tutaj krzyk i wrzask robili, kłócili się kto z nas większy, ba nawet tak dużo pieniędzy dał lud szary, coś chyba ze 40,000 dol. Jacyście wy drobną, a jacy tani moi wielcy panowie, którzyście wolność Polski tak tanio kupić chcieli. Policzcie-no sami, albo dajcie swoim urzędnikom policzyć ilu nas dało i po ile dało. Dawala i daje garść tylko jeszcze narodu, ci nieznani, co pracują sami ciężko w tej amerykańskiej pomyślności. I tutaj pracę u podstaw kładli ludzie nieznani i tutaj ludzie nieznani ćwiczą się karabinem i pieniądzą dają.

Doświadczenie ubiegłych dwóch lat uczy nas także, że musimy, nie zwracając uwagi na swary i kłótnie, stanąć do pracy, by nas znowu nie zaskoczyła zniecka burza wojenna zupełnie nieprzygotowanych. Nie czas wtedy będzie krzyk czynić i wrzawę wszystkim wielkim ludziom od wielkich organizacyi, bo krzykiem w Ameryce wroga z ojczyzny nie wypędzimy, choćbyście ryczeli jak trąby jerychońskie. Razem, a jeśli nam nasze polskie kliki nie dają iść w kupie, to obok, ale do jednego celu, do tworzenia Skarbu i Wojska już dziś zdążać musimy, do rozwijania obojga dzisiaj w czasach spokojnych, a nie wtedy, kiedy wojna wybuchnie. W tym celu ślemy Wam Wici nasze.

A do Was bracia w kraju ślemy zew serdeczny. Kiedy się Was zapytano: A co by było, gdybyście nie otrzymali pieniędzy z Ameryki? — odpowiedzieliście, że to samo byście robili, i takby z pewnością było: lichesze by były mundury, więcej podarte buty, na gorszych byście strychach swe biura mieścili, co gorszyło panów, którzy po ministerskich i pańskich pałacach łazili. Może nawet mniej Was by było, alebyście trwali i sztan-daru z rąk nie wypuszczali. Trwajcie i nadal, choćby nam tu te centy, co Wam ślemy, zła woła odjęła na czas jakiś, choćby zastój w pracy uszczuplił możność dawania Wam grosza wdowiego tym tu nieznanym, a nieraz nawet prześladowanym i wyklinanym za to, że dają na ojczyznę — ale praca u podstaw nie ustanie. Hasło nadziei: "Skarb i Wojsko" nie cudownym sposobem jak rycerz z bajki do wychodźstwa trafiło, ale z serca ludu wykwitło i w jego sercu zostanie.

Krzyk i wrzawa wojenna ustały, zapal słomiany ustał, ale został obowiązek twardy służby narodowej — do niej Was wzywamy, bo tu chodzi o wolność i przyszłość narodu.

Na co idą nasze pieniądze?

W poprzednim numerze "Wici" podaliśmy fotografię z ćwiczeń oddziału Strzelca krakowskiego, należącego do Związków Strzeleckich. Jest to najstarsza, najliczniejsza i najsprawniejsza organizacja wojskowa w Galicyi, która stała i stoi przy K. S. S. N. W tym numerze podajemy Wam znowu dwie fotografie, jedną przedstawiającą naukę sygnalizacyi, drugą przednią straż, tak zwaną szpicę, składającą się z oficera i żołnierza, rozpatrujących się z ukrycia po okolicy za wrogiem, drugi żołnierz ukrył się na drzewie i stamtąd stara się dalej rozejrzeć. Tego trzeciego żołnierza, widnego na oryginalnej fotografii, trudno dojrzeć na kliszy naszej. Do rycin danych dołączamy opinię bezstronnych gazet krajowych o tym ruchu patryotyczno - wojskowym z okazji ostatnich ćwiczeń, połączonych z obchodami narodowymi:

Nasze związki strzeleckie zwykły czcić każdą rocznicę narodową sposobem zaprawę godnym żołnierzy przyszłej armii polskiej; cały nie-

mał obchód strzelecki polega na ćwiczeniach wojskowych i wykładzie ideowym.

Związki strzeleckie z obwodów Sułkowickiego i Myślenickiego wystawiły w Sułkowicach w dniu 2. maja batalion wyćwiczonych, umundurowanych i uzbrojonych strzelców-chłopów. Niektóre oddziały przemaszerowały już w sobotę i zanocowały w przygotowanych kwaterach. Jeden pluton pełnił w lokalu służbę warty nocnej. O godz. 6-ej rano zatrąbił trębacz pobudkę, wzywającą szaroniebieskich strzelców do apelu. Jeden za drugim schodziły się oddziały krokiem różnym, miarowym — ciągnę-



Strzelcy Sygnalizacy.

ły więc zastępy z Leńcz Górnych, Izdebnika, Biertowic, Jastrzębi, Kalwarii, Lanckorony, Jasienicy, Palczy, Górnej Wsi, Rudnika, Woli Radziszewskiej. Ustawiono broń w kozły, wystawiono sekcję służbową, ruszono z muzyką strzelecką na mszę do kościoła sułkowickiego. Po mszy o godz. 10-ej podzielono batalion na dwie części — obrona i atak. Zadaniem obrony (1 komp.) było osłanianie na linii Palcza—Harburtowce cofania się markowanego większego oddziału.

Trzy kompanie strony ścigającej, chociaż miały trudne zadanie wobec górzystego i leśnego terenu i umiejętnego wyboru pozycji przez stronę osłaniającą, dzięki jednak dobremu wywiadowi wykonały skuteczny atak.

Po ćwiczeniach nastąpiło omówienie pod kierownictwem krakowskich oficerów strzeleckich. Potem powrót do Sułkowic, defilada przed komendantem okręgu i spoczynek.

W Sułowicach przygotowano tymczasem smaczny po trudach i po- silny biały polowy — z kotła. Porządek panował wzorowy. Wyżywienie masy wojska — to też ćwiczenie, i to jedno z najtrudniejszych. Bitwa na



Przednia Straż.

wojnie — to święto, a oprócz tego istnieją szare dni powszednie życia żołnierskiego i te dni szare musi się umieć zorganizować. Po krótkim spoczynku uformowano na rynku przed szkołą czworoboki; ustawiły się dzieci chłopskie i zaśpiewały „Jeszcze Polska”, poczem krótko, w zwię- złych, dobitnych słowach przemówił o znaczeniu rocznic Racławickiej i 3-go Maja dr. Sokolnicki. Wielkie tłumy, ustawione w rynku poza rzę- dami strzelców, wysłuchały pięknego tego wykładu. Po odśpiewaniu

"Warszawianki" i "Pieśni strzelców" rozeszli się strzelcy do swych wsi, niosąc ziarno idei niepodległości pod swe strzechy.

Takie same obchody - ćwiczenia - urządziły związki strzeleckie we wszystkich obwodach. Praca to wielka, a wyda płon — w to wierzymy — gdyż prowadzi się ją nie dorywczo, lecz stale, systematycznie pod hasłem: 22-milionowy naród musi być wolnym! Wolność jest w rękach ludu polskiego!

Inne znów pismo taką podaje notatkę:

W nocy z soboty na niedzielę odbyły się wspólne wielkie ćwiczenia "Strzelców" z Drużynami polowemi "Sokoła". W sobotę wieczorem wyruszyli Strzelcy do Skawiny, gdzie zajęli pozycję na noc, a o godzinie 3-ej rano, gdy otrąbiono pobudkę, pośpieszyły szybkim marszem na Kobierzyn i Zakrzówek.

W między czasie 'Sokoli wyruszyli z Krakowa w tym samym kierunku, to jest do Kobierzyna i tam stoczyli bitwę ze Strzelcami. Bitwą kierował emer. pułkownik armii austriackiej Urbański. Zwycięstwo przypało Strzelcom, którzy zdobyli pozycje po uciążliwej walce.

Niezależnie od tych ćwiczeń w sobotę wieczorem wyruszył batalion "Strzelca" na trzydniowe ćwiczenia pod Radziszów. Przeszli oni przez miasto z nowej siedziby w parku Krakowskim trzema oddziałami w pełnym rynsztunku bojowym.

Za ostatnim oddziałem jechały wozy z rzeczami i namiotami, kuchnia polowa i postępował oddział telegraficzny, w którym szły wjoskowym krokiem dwie kobiety "Strzelcy".

Nie mniej jasno i wyraźnie pisze o robotach Komisji Stronniectw Niepodległościowych prasa cudzoziemska.

"Reichspost" z dnia 10-go maja, wielce poważny dziennik wiedeński, podaje obszerną korespondencję z Krakowa z bardzo dokładnymi szczegółami o polskich organizacjach strzeleckich. Czytamy tam między innymi:

W Galicyi pracują obecnie cztery strzeleckie organizacye. Są to Sokoli, korpus polskich strzelców, który się dzieli na dwie organizacye, a także drużyny Bartoszone. Wszystkie te organizacye wprowadziły ćwiczenia według reguł sztuki wojennej i posiadają własne składy amunicyi i broni. Najlepiej zorganizowani są Polscy Strzelcy. Mają oni szare mundury, które się mało różnią od mundurów armii regularnej. Mają polską komendę; służbę oficerską pełnią prawie wyłącznie wysłużeni lub rezerwowi oficerowie. Niższe stopnie przechodzą przez szkołę i otrzymują awans według przepisów wojskowych.

W Krakowie mają Strzelcy własną główną kwaterę, która się znajduje w jednym z gmachów w parku krakowskim; dyżuruje tam regularna straż z czterech ludzi, którzy się zmieniają co dwadzieścia cztery godziny. Przed gmachem, w którym się znajduje archiwum organizacyi, patroluje straż z nabitą bronią, w nocy z naśladzonymi bagnetami.

Drużyny Bartoszwowe organizują się po wsiach i składają się prawie wyłącznie z chłopów.

Powszechna mobilizacja wszystkich tych stowarzyszeń w razie wojny wyprowadziłaby w polce 80 do 100 tysięcy ludzi.

Entuzjazm dla tych organizacji jest bardzo wielki. W Krakowie jest wiele drużyn strzeleckich, składających się prawie wyłącznie z rzemieślników i z robotników, którzy po całodiennej pracy zbierają się wieczorami na całonocne ćwiczenia, tak, że podziwiać należy gorliwość, z jaką się ci ludzie dla swojej idei poświęcają.

Hej, Rodacy!... Bądźcie ofiarni, składajcie datki przy każdej okazji na "Obronę Narodową"! Z powyższego widzicie, na co idą wasze pieniądze, zbierane przez Komitet Obrony Narodowej. Cel szlachetny, piękny, wzniosły. Tysiące mil dzieli nas od Ojczyzny, ale myślą, ale duszą, ale ofiarnością możemy być razem z braćmi naszymi, dążącymi do skruszenia kajdan niewoli. Bądźcie ofiarni!

"Człowiek z osmaloną prochem twarzą."

Smutnej pamięci eksk. Długosz ostrzegł wystanników Z.N.P. przed "niebezpiecznym człowiekiem z osmaloną prochem twarzą", który popełniał mordy w Królestwie, a obecnie piastuje urząd kasyera w K.S.S.N. Wice-cenzor Rakoczy z cenzorem Karabaszem byli w biurze K.S.S.N., mieszczącym się na strychu i widzieli tego niebezpiecznego człowieka. Rzucili po powrocie do Ameryki cień na jego dobrą sławę. Oznajmili związkowcom, że biuro K.S.S.N. wynajęte jest na obce imię, nie wiedząc nawet że ten, którego nazwisko na drzwiach biura figuruje, jest posłem do Rady państwa i nazwiskiem swem zapewnia **nietykalność** dla biura K.S.S.N., uniemożliwia doń dostęp austriackiej policji. Pan wice-cenzor dodał, że człowiek ów może być wydany Rosji za mordy, jak to zapewnił minister Długosz, i przeto w chwili niebezpieczeństwa, gdy po niego policja przyjdzie, może zabrać pieniądze Skarbu Wojskowego na własny użytek i uciec.

Nazwisko tego niebezpiecznego człowieka znanem jest całej walczącej Polsce. Zna nazwisko to i wróg, zaborca rosyjski. Szanują je jedni i drudzy, przyjaciele i wrogowie. Podajemy tu garść faktów z życia tego człowieka. Niech polskie społeczeństwo w Ameryce osądzi samo tych, co tak stronniczo i lekkomyślnie na zasłużonych Sprawie ludzi cień podejrzeń rzucają.

Urodził się ten niebezpieczny człowiek w cichym dworze polskim, na pięknej i bogatej ziemi wołyńskiej. Rósł w atmosferze tradycji powstańskiej, przekazywanej z pokolenia w pokolenie. Jak wici ogniste, kiedyś po dworzyszczach i osiedlach polskich z rąk do rąk na znak trwogi podawane, tak przechodzi z ojca na syna płomienny duch walki bezustannej, przeciw przemocy wrażej. Słowo "wolność" na kresach ojczyzny naszej

od kolebki już prawie staje się myślą codzienną, nieraz jedyną, usuwającą na drugi plan wszystko, czem żyją inne wolne narody, budujące gmach wiedzy i postępu dla świata całego, gdy my o samo życie walczyć musimy. W czerwonym świetle tego słowa uczył się patrzeć na życie, znajdował sprzymierzeńców i braci wśród wszystkich uciśnionych.

Pragnienie wolności, należyte, głębokie zrozumienie tego hasła zaprowadziło tego zamożnego szlachcica wołyńskiego w szeregi tych, co o wolność proletaryatu, o tych "co żywią i bronią" walczyli i walczą. Nie zrozumie tego dorobkiewicz, nie zrozumie ten, co w niskim użyciu cel życia widzi. Ale ci, dla których życie jest ciągłą pracą cudowną, znoszącą w trudzie i pocie i krwi nieraz serdecznej cegły pod gmach przyszłości, ci, którzy wciąż ścieśniają swe szeregi, przez wroga przerzedzone, aby nieraz wbrew nadziei samej walczyć, ci wszyscy w człowieku tym brata swego i towarzysza poznają.

Widzimy więc później młodzieńca naszego, potomka tych, co żywoty swe kładli w obronie granic Rzeczypospolitej przed tatarską i moskiewską nawałą, jak w Warszawie wykłady miewa wśród robotniczej ludności, dzieli się wiedzą, którą mu szczęśliwe warunki młodości zdobyć pozwoliły, z tymi, których los wydziedziczył. Szerzy wieść radosną o walce, o skupieniu sił, słowem i czynem. Korzystając ze swego społecznego stanowiska, nie zwracając swym zewnętrznym wyglądem uwagi żandarmów, rozwozi "bibułę", dociera do odległych, zapadłych kątów. Nadchodzi burza rewolucyjna. Widzimy tego niebezpiecznego człowieka w pierwszych szeregach. Wpadł też wkrótce w ręce zbirów rządowych. Osadzony w więzieniu sieradzkim, wydostaje się na swobodę niesłychanym wysiłkiem, życie swe stawiając na jedną kartę. Opíše później ucieczkę tę w swej "Róży" Żeromski*). Wygłodzonego, zziębłego, z opuchłemi i okrwawionemi nogami zbiega przyjął do swej chaty chłop polski. Nakarmił go, przyodziął, pomógł zmylić pogoń i wolności go wrócił.

Żnów rzuca się w wir walki. Widzimy go w szeregach organizacji bojowej, wskrzeszającej tradycję zbrojnego czynu w rozgadanem społeczeństwie polskiem.

Pewnego dnia czerwcowego w Milanówku pod Warszawą, używający wywczasów letnicy usłyszeli wybuch straszliwy. Gdy na huk pobiegli, znaleźli w lesie zbroczonego krwią człowieka. Wsadzone miał oko, przez orbitę mózg z rany wyglądał. Wybite miał zęby, poraną straszliwymi ranami twarz, urwane palce na obu rękach, złamane w kilku miejscach rękę i nogę, skórę zdartą z piersi i brzucha. Żył jeszcze. Przybyła policja. Gdy po trzech dniach gorączki przytomność odzyskał, rozpoznał jedynym ckiem, przez mgłę krwawą, twarz moskiewskiego żandarma, pochyloną nad nim; pilnie przez cały czas notował wróg wszelkie słowa, które mógł w malignie wypowiedzieć.

*) "Róża" — dramat z czasów ostatniej rewolucyi, napisany przez jednego z największych pisarzy polskich, Stefana Żeromskiego.

Zaczyna się straszliwa, nadludzka walka myśli ostrej, jak miecz, z okaleczaniem, pogruchośaniem ciałem, świadomości z maligną. Wiecznie czujna myśl rewolucjonisty trzyma na uwięzi skośatany, roztrzęsiony organizm. Żelazna wola zwycięża. Żadnem nie zdradził się słowem.

8-go grudnia 1906 stawiają go przed sądem wojennym. Cały jest w bandażach, powijkach, o kuli. Przyglądają mu się z respektem mimowolnym i uznaniem oficerowie rosyjscy, wchodzący w skład sądu. Mają sądzić resztkę ciała ludzkiego, poszarpanego bombą, wyglądającą raczej na pakunek jaki z waty i bandaży, niż na człowieka. Z pomiędzy zwojów opatrunkowej marli patrzy na nich uważnie zimne, spokojne oko.

Zapadł wyrok uniewinniający. "Nie jesteśmy po to, aby dobijać umierających", rzekł jeden z sędziów. Wypuszczają go z cytadeli. Ochrona jednak chce go pochwycić znów w swe szpony. Chorego, gorączkującego jeszcze przewożą przez granicę towarzysze broni.

Tam w Krakowie dowiaduje się o śmierci swej narzeczonej, zmarłej w tym czasie, gdy w cytadeli siedział warszawskiej. Przyświeca mu stale myśl o wolności ojczyzny. Osobiste bóle odchodzą na plan drugi. Aby móżdż skutecznie walczyć, poddaje się w ciągu trzech lat kilkanaście razy operacyom chirurgicznym. Wyjmują ustawicznie z męczeńskiego ciała sto kilkanaście kawałków metalu, resztki kości, ubrania. Szyją i cerują porwaną w strzępy twarz, aby zbytnio na siebie uwagi nie zwracała. Żelazna wola trzyma w okuciu postrzępione ciało. Nie spocznie też ani na chwilę. Tworzy wraz z innymi w 1908 roku Związek Walki Czynnej, zarodek obecnego Strzelca. Poświęca się sprawie odrodzenia wojskowości w Polsce, kilkakrotnie w niebezpiecznych misjach robi wycieczki do zaboru rosyjskiego, gdzie nań czeka szubienica. Zjawia się na kijowskich kontraktach, zawiązuje stosunki dla Skarbu Wojskowego.

Ci co znali przeszłość jego, jego poświęcenie, męstwo i nadludzką wytrzymałość i hart, powierzyli mu odpowiedzialne stanowisko w K.S.S.N. Nieprzyjacielem nawet, rosyjscy siepacze, chylili przed nim czoło.

Takim jest człowiek, którego nazwali niebezpiecznym, nieznanym, niepewnym i niemoralnym bezpieczni, znani, pewni i moralni panowie Karabasz i Rakoczy.

B. Kułakowski.



Vae Victis!

Biada Wam, narody-pariasy, nieposiadające dział Kruppa dla obrony Waszej ziemi. Dajcie się zarznąć na ołtarzu niehumanitarnej ludzkości, a w nagrodę kiedyś na gruzach Waszej cywilizacji uczony historyk orzeknie, że w walce o byt, jako rasa podlejsza, ustąpiliście miejsca szlachetniejszej...

Biada więc i Tobie, groźny niegdyś azjatyckiej i teutońskiej nawały, Narodzie Polski. Straszny dylemat BYĆ ALBO NIE BYĆ staje przed Tobą w całej swej grozie. Nie daj się ukrzyżować za obojętną na twoje męki ludzkość: śmierć Twoja byłaby hańbą i niewolą tej starej grzeszniczy, a zmartwychwstanie... umarli z grobów nie wstają...

Zbrojny w hasła postępu broń się, walcz do ostatniej kropli krwi, a na odgłos tej walki ockną się ludy znękanе i wyciągną dłoń bratnią ku Tobie.

A zanim wystąpisz do świętego za wolność boju, jak niegdyś rycerze, odbądź spowiedź powszechną: zrób rachunek sumienia i uderz się w piersi.

Byłeś Narodem-Szlachtą: za niewolę i nędzę ludu sprzedawała ona Twoją niepodległość, a ilekroć rwałaś się do broni, by zrzucić obce jarzmo, wyrodna kasta, drżąc o przywilej swój, broń z Twoich rąk wytrącała.

Niepodległość odzyskasz, stając się Narodem-Ludem: Wypowiesz walkę na życie i śmierć WSZELKIEMU PRZYWILEJOVI: wyrwiesz z jego szponów przesiąkniętą krwią chłopską i potem spracowanego ludu rozszarpaną przez wrogów Polskę, a wydziedziczony jej lud niech się stanie dziedzicem wydartej mu od wieków Ojczyzny...

Miecz Twój poświęć na ołtarzu rewolucji: przysięgnij nie splamić go nigdy krwią niewinnych, przysięgnij dobywać go wszędzie, gdziekolwiek cierpi lud pracujący, gdziekolwiek jęczy ludzkość cierpiąca, przysięgnij pod grozą własnej zagłady!...

A gdybyś miał być pokonany w tej walce z ciemnością, lepszą Ci śmierć bohatera, nad powolne niewolnika konanie... Jak ogni Samson budą rozpusty, wstrząśnij rudą ludożerczej cywilizacji, a gruzy jej będą wiekiustym pomnikiem Twojej sławy!...

Położ dziś już trwały fundament pod wspianą pałac przyszłych swobód obywatelskich w Wolnej Polsce Ludowej, buduj Skarb i gotuj Broń! Uzbrajaj się w męstwo, hartując ciało i ducha! CZUJ DUCH I OJCZYŹNIE SŁUŻ!

Walmar S.

ZE SPRAWY POLSKIEJ.

Nasza codzienność.

Jest miejsce, na którym była Polska. I jest tyle milionów Polaków, że mogliby odbudować swą ojczyznę; trzeba tylko chcieć i umieć. Czy zechcą? Czy potrafią? W tem pytaniu leży cała sprawa polska, nasza narodowa i europejska międzynarodowa.

Wszystkie inne poszczególne zagadnienia: poznańska kolonizacya, bojkot szkolny w Królestwie, spór polsko-ukraiński w Galicyi, tylko w związku z nią i w jej oświeceniu posiadają wagę i znaczenie. W oderwaniu od kwestyi zasadniczej drobnieją do rozmiarów jakiegoś partykularnego, lokalnego procesu.

Bardzo energicznie i szeroko propaguje się system redukowania całej naszej sprawy do tych miniaturowych rozmiarów.

Posłuchajmy dyskusyi polskiej w Berlinie: "Zarzucają nam separatystyczne dążności? Broń Boże! ani nam w głowie. My obawiamy się tylko, że dzieci polskie, nie rozumiejąc modlitw niemieckich i niemieckiego katechizmu, pozbawione wpływów religijnych, utracą wiarę i wyrosną na bandytów".

"Bądźcie spokojni, pruski Schulmeister znajdzie sposób nauczania ich i niemieczyny i katechizmu. Na Mazurach pruskich dzieci wasze nie rozumieją polskich modlitw, tak będzie i w Poznańskim"...

Oto jedno rozwiązanie kwestyi polskiej; wtóre jemu podobne dokonywa się w Petersburgu: "Nie jest to dla nas sprawa polityczna, ale w kraju, przez Polaków zamieszkałym, rady miejskie, z Polaków przeważnie złożone, muszą radzić po polsku, bo inaczej nie zdołają."

"Mniejsza z tem; do czasu, póki nie nabędzie wprawy, niech każdy radny mówi, jak umie, ale niech się pilnie uczy, bo do drugiej kadencji musi już mówić językiem państwowym. Dla nas jest to sprawa polityczna; Rosya sięga za Wisłę, a dokąd sięga Rosya, musi język rosyjski panować wszechwładnie"... Tak wygląda w Dumie petersburskiej projekt, zwany polskim samorządem.

Wstyd wyznać: nasze tchórzostwo i upodlenie coraz częściej opiera obronę polskości na symulacyi nieuctwa. To staje się systemem; nie żądamy uznania naszych praw, lecz tolerancyi dla naszej odrębności. Na takim samym gruncie postawiono sprawę Chełmszczyzny. Targowano się o nazwy miejscowości, o statystykę każdego powiatu i gminy, o wyłączenie tej lub tamtej parafii i przez te drobnostkowe utarczki nie uratowano nic, zatrącono nawet nazwę Królestwa Polskiego.

Niema go już, oficjalnie przestało istnieć; jest tylko generał-gubernatorstwo warszawskie i warszawski okręg wojenny. Gdy zaś Galicya wzburzyła się i chciała ze sprawy Chełmszczyzny uczynić ogólnie - narodową, a

przez to międzynarodową, skwapliwie uciszono poryw jej zapału: "Nie mieszajcie się do tego, to nasza sprawa; my tylko wiemy, co nam pomóc, co zaszkodzić może. My to sami załatwimy"... I załatwiono — jak powyżej!

Cóż za sens mają teraz skargi i narzekania na przemianowanie wiosek polskich lub kasowanie polskich sztyldów? To wszystko było przewidziane. Naród, którego nie stać na gniew i opór, winien sobie oszczędzić i żalostnego kwilenia. Tego się jednak nie wyrzeczemy, gdyż stało się ono naszym nałogiem, przyrodzonym głosem naszej polskiej duszy. "Jęczę i cierpię, więc jestem"... Nie czujemy już, jaką hańbą dla wielomilionowego narodu jest, gdy tak bardzo cierpi — a tylko jęczy!

Nasza martyrologia jest naszym pręgierzem i męczeństwo jednostek piętnem hańby dla całego narodu.

Trzeba to mówić jak najgłośniej i jak najgłębiej wryć w świadomość młodych pokoleń, gdyż w nich tylko odżyć może na nowo w całej pełni poczucie dumy narodowej, tak doszczętnie wśród nas tępione. Doszło już przecie do tego, że szczytymy się wozem Drzymały, namacalnym, jaskrawym dowodem, że chłop polski na ziemi polskiej nie ma dachu i ogniska, że musi koczować. Przynosi nam to tyleż chluby jak niegdyś wywiezienie biskupa Sołtyka i senatorów z pośród zgromadzonego sejmu kibitkami na zesłanie. Dwa krańcowe obrazy polskiej doli — zaczęło się od kibitki, doszło do cygańskiego wozu. Tu wartoby coś powiedzieć o solidarności narodowej, boć gdyby za biskupem krakowskim i chłopem poznańskim stanął wielomilionowy naród, pierwszy nie byłby zesłańcem, a drugi koczownikiem.

Wyraz solidarność ma jednak u nas sens wręcz odwrotny; nawołujemy się wciąż do solidarności z lichą częścią naszego narodu — jak zauważył Wyspiański. W imię solidarności w tym roku przebaczone tym, co poszli w Poznaniu na obiad cesarski, — "by nie było rozdzwiegów w narodzie"... Dla unikania rozłamów i rozdzwiegów w Warszawie, wzywa się młodzież ze szkół polskich, by padła w bratnie objęcia tej, co do rosyjskich szkół chodzi, zamiast wzywać tę ostatnią, by solidarnie rządowe uczelnie bojkotowała. Solidarna kapitulacja, jednomyślne zaprzęźstwo, poszanowanie cudzych, poniżenie własnych przekonań — oto nasza ewangelia narodowa, cement narodowej spójni.

Solidarność i karność potrzebne są tylko w boju, nie w dezercyi. Nawet liberum veto może być zaszczytne i zbawienne, jeśli to będzie liberum veto Rejtana.

Aby osiągnąć jedność bezmyślności i solidarność bezwładu, tłumi się i tępi w narodzie wszystko, co jest myślą i ruchem. O zgrozo! budzi się do życia robotnik i chłop polski, krytykuje politykę panów, wywalcza sobie miejsce w narodzie. Okiełznać go, uciszyć! rozrywa łono ojczyzny na partyjne, klasowe waśnie. Niema partyi — niech żyje jedność!...

Nieugaszona tęsknota najlepszych w narodzie, Stasziców, Kołłątajów, Lelewelów, była to chwila ocknięcia się szerokich mas ludowych, bo "i

cóż to za naród, gdzie zaledwie sto tysięcy rodzin ma interes o konstytucję krajową?" Ach! gorzej jeszcze, gdy tych sto tysięcy rodzin o konstytucję krajową dbać przestało...

Tymczasem oto zjawia się jakaś szara masa z pretensjami do samodzielnego urządzenia swego życia, do rozgospodarowania się na ziemi, która jest jej kolebką i domem, a którą zamieniono jej w dom niewoli. Chce Polski dla siebie, Polski ludowej. Ci, co nie mieli dość hartu i odwagi, by Polskę przed najazdem obronić lub z rąk najeźdców wyrzucić, dziś zwartymi szeregami zastawiają ją przed robotnikiem i chłopem...

"Nie wasza ona, lecz nasza; powiedzmy wreszcie: wspólna, ale my nią i wami rządzić będziemy..."

"Jakże to chcecie rządzić nami, gdy nie rządzicie nawet sami sobą? Skąd u was pretensje do przewodnictwa, kiedy tak dawno już zbłądziliście na bezdroża i spadliście na dno? Chcecie jedności? Ruszajcie z nami, lecz nie żądajcie, byśmy się obok was kładli!"

Wymowny komentarz do hasła solidarności — to dzieje ostatniego roku. Skonfederowały się stronnictwa robotnicze, chłopskie i radykalne, — te same, co to rzekomo szarpią łono ojczyzny na klasy i partye, — a zjednoczyły się pod hasłem niepodległości narodu. Obrońcy solidarności narodowej okrzykiem zgorszenia przywitali tę konfederację i poruszyli cały arsenał oszczerstw, intryg i podziemnych min, by rozbić na strzępy jedyny dziś żywy realny zawiązek narodowej spójni.

I my mamy wierzyć, że im o naród, o jedność i zgodę chodzi!!

Hasło solidarności w ich rękach jest młotem do miażdżenia i gruchotania wszelkiej zorganizowanej rosnącej siły, do utłuczenia na drobny proszek każdej partyi. To też, gdy u nas ktoś woła: "Precz z partyami!" — w uszach nam dźwięczy niedopowiedziany ciąg dalszy:

"Niech żyje klika!"

Klika to organizacja polityczna bezprogramowa; nie toruje dróg własnych, lecz grasuje i rozbija na cudzych; sama nigdzie nie dąży, lecz innych ruchy krzyżuje i płacze. Klika to przekazana nam przez Rzeczpospolitą Sasów, plaga naszego publicznego życia, stała gwarancja naprężenia i chaosu. Przyodziana w narodową liberyę, wysługuje się wrogom narodu, a zwłaszcza — wedle starego zwyczaju — najmiłościwszej aliantce Rosyi. Tak samo, jak ona, ściga i tępi wszystko, co jest zawiązkiem organizacji, bo chce utrzymać w permanencji ogólnonarodową rozsypkę.

W imię tradycji prześladowuje każdy rozwojowy pęd naprzód, gdyż zna i wskrzesza tylko tradycje rozkładu i upadku: ciemnotę, fanatyzm, służalstwo, kastowość — a wreszcie antimilitaryzm, ten sam, który w początkach 18-go wieku rozbroił Rzeczpospolitą i uczynił ją karczmą zajezdną, wolnym traktem dla wojsk obcych wszelkiego autoramentu. Niechże u nas wojuje, kto chce, niech nawet z naszej młodzieży bierze rekrutów, bylebyśmy sami na własną rękę zbroić się nie próbowali. Usłuchamy każdego pana, byle był obcy i mocno za kark trzymał; — to nasza neutralność! Niech żyje Słowiańszczyzna pod carską opieką! To nasz system po-

lityczny. — I oto, wyrzekłszy się wszelkich porozbiorowych wierzeń, mrzonek, powracamy dziś do wiary w gwarancję rosyjską, do Targowicy i sejmu grodzieńskiego, boć i on chciał się zwracać frontem na zachód — jak dzisiejsza narodowa demokracja — i on kazał ufać, że najmiłościwsza aliantka obroni nas przed królem pruskim. Czyż nie szanujemy tradycji?

* * *

Kto dziś podejmie sprawę polską, musi wytrwale zwalczać szkodnicstwo narodowe rozpanoszonej kliki, tępić partykularyzm dzielnicowy, bo tylko sprawa ogólnonarodowa może się stać międzynarodową kwestią.

Kto walczyć chce o sprawę polską, musi się oglądać na wschód i na zachód, na Europę, jej rządy i ludy, szukać sprzymierzeńców politycznych, bo bez nich nie prowadzi dziś polityki nawet potężna i bogata Anglia, a nie było przykładu, aby naród ujarzmiony odzyskał swą niepodległość bez oparcia się o sojuszników.

Niemniej trzeba brać w rachubę i rozwój dziejowy, żywiołowe prądy i siły, tkwiące w masach. Nie trzeba tylko liczyć, że one nas w naszej robocie wyręczą, że cośkolwiek dla nas zrobi się samo, bez naszej myśli i woli. Jeśli w akcji decydującej o naszym losie obierzemy rolę widzów, niechybnie czeka nas rola ofiar.

Nie istnieją żadne pomyślne konjunktury, użyteczne przymierza i przyjazne prądy — dla słabych i biernych. Wszystko zawiedzie nas zawsze, jeśli nie będziemy umieli sami ze siebie wykrzesać siły, która pochwyci za koło fortuny i zwróci je na nasze wody.

A musi to być siła realna, ziemską, nie nadziemską, zbrojną, gdyż to, co nam zbrojną ręką wydarto, nie zostanie oddane bezbronnym. Jednakże tylko duchowe moce mogą tę brutalną siłę z ujarzmionego narodu wykrzesać. Zbrojne mocarstwo może nakazem i przemocą zwiększać dowolnie swoją armię, nasze siły bojowe rodzić się i rosnać mogą tylko z ideowego posiewu.

Dwadzieścia pięć milionów — to materyał na duży naród, ale może to być także tylko towar ludzki i bydło robocze na wywóz lub do miejscowego użytku, bydło rekruckie na żer dla armat, bydło wyborcze dla spekulantów politycznych, złotodajna trzoda dla zabiegliwych pasterzy.

Kto pragnie siły i niepodległości narodu, musi pragnąć, aby on był żywy, silny i niepodległy w każdej swej części, aby jego milionowe masy pały żądzą pełnego ludzkiego istnienia, bo tylko wtedy uczują potrzebę niepodległości. Im więcej nas będzie takich, którym niepodległość kraju będzie osobiście do szczęścia niezbędna, tem liczniejszym, silniejszym będziemy narodem, tem bliżsi rozwiązania sprawy polskiej.

Nie o to chodzi, abyśmy nie chcieli innej Polski, jeno demokratycznej, aby ją zdobyć przez lud, czy też tylko dla ludu, lecz o to, aby była, gdyż ona jest warunkiem naszego istnienia. Zginęliśmy jako państwo i możemy z czasem wyginać jako naród, jeśli się nie odrodzimy.

Naród musi być sumą mózgów i mięśni, pracy i myśli, całokształtem swych warstw społecznych i stronnictw, ich dążeń i prądów, a nie jakąś wątpliwą resztą, pozostałą z wykreślenia wszystkich składników, stanowiących treść jego życia. Czemże będzie naród, jeśli go przeciwstawimy ludowi? dziewięciu dziesiątym jego ogólnej liczby i szerokiej podstawie jego siły i pracy?

Nie można jednak zwać całego ciężaru sprawy na sam tylko lud, odkładając termin wyzwolenia na chwilę, gdy inne warstwy wyginą, a on jeden się ostanie, bo naprzód ta chwila — zapowiadana przez doktrynerów — może wcale nie nadejść, a powtóre nikt nam nie zareczy, że dzieło zagłady zatrzyma się na którymkolwiek etapie. Nie wtedy demokratyzuje się naród, gdy klasa uprzywilejowana wyginie, lecz gdy klasy upośledzone podniosą się i sięgną po władzę.

"Wolność nie jest przeszkodą do przeobrażeń społecznych i reform wewnętrznych, lecz jedyną rękojmnią, że one dokonają się w duchu potrzeb narodu. Kto więc stawia walkę o wolność na ostatnim punkcie programu, na pierwszym umieszczając bądź to osiągnięcie dobrobytu, bądź demokratyzację, oświatę powszechną i t. p., ten cały program w wątpliwość podaje.

"Naprzód oświata ludu, potem niepodległość" — czyż nie racya? Ale nas za oświatę, za książeczki i elementarze zamykano pod kluczem lub zsyłano do Rosyi, potem zamknięto Macierz i wszystkie oświatowe stowarzyszenia, wreszcie rząd rosyjski zabrał się do zakładania szkół dla ludu, a trudno liczyć, by na tej podstawie niepodległość zbudować można.

"Naprzód dobrobyt mas, a potem niepodległość"; ale masy robocze, nie mogąc się dobrobytu doczekać, rozplywają się na daleki zachód lub wschód, a do nas ciągnie ludek prawosławny na koleje, na parcele ziemi chełmskiej, na służbę rządową.

Żadnej sprawy społecznej nie można sprawie polskiej przeciwstawiać, gdyż każda jej część stanowi. I kogo tylko choć jedna z nich szczerze i głęboko przejmuje, temu ciężar niewoli staje się nieznośnym i wyteży wszystkie siły, by go zwalić; kogo zaś żadna z nich nie obchodzi, dla tego i hasło niepodległości jest pustym, beztreściwym frazesem, dobrym jeno jako agitacyjna reklama.

W dwudziestu pięciu milionach narodu wzbudzić wolę życia, rozkałkowane dzielnice dawnej Rzeczypospolitej tchnąć jedną niepodzielną duszą, natchnąć je mocą i majestatem dawnej wielkości i chwały, a uzbroić doświadczeniem wiekowej niewoli i hartem bojowym do walki o przyszłość — oto olbrzymie zadanie doby obecnej.

Zyndram.

Kongres Wiedeński w Roku 1815.

WSPOMNIENIE PRZEDJUBILEUSZOWE.

Zbliża się stuletnia rocznica zakończenia zjazdu monarchów i przedstawicieli mocarstw w Wiedniu, znanego w historii pod nazwą Kongresu Wiedeńskiego. Słysząc już nawet pierwsze pomruki uroczystości jubileuszowych. Kto je będzie urządzać? Zapewne ci, którzy zrobili na nim dobry interes. A więc w pierwszym miejscu Rosya, a tuż za nią Prusy. Być może też i Austria, chociaż jest to rzecz wątpliwa. Nie będą święcić tej rocznicy narody przodujące światu — Francya i Anglia; nie mają też racji rozczulać się wspomnieniami z przed stu lat państwa mniejsze, jak Turcyja, Hiszpania, Włochy, Szwecya, Norwegia, Belgia i Holandya. Przeklinać pamięć Kongresu Wiedeńskiego będą napewno dwa narody przezeń pokrzywdzone — Polska i Finlandya. A piękne to było zebranie. Młody i piękny jak marzenie zdobywca serc damskich car Alexander I., ozdoba salonów wiedeńskich i główny pretendent do nagrody; ciężki, ospały i trochę idyotyczny król pruski Fryderyk Wilhelm; stary już i zawsze głupi, lecz po swojemu chytry cesarz Franciszek; wschodząca gwiazda na horyzoncie Europy — Metternich, o którym nikt wtedy nie myślał, że za trzydzieści trzy lata w koszu brudnej bielizny z Wiednia przed sprawiedliwością ludu będzie uciekać; exbiskup i expatryota francuski pan Talleyrand; uczciwy, lecz ciężki w dowcipie lord Castlereagh, no i cała plejada ryb i rybek mniejszego kalibru — śmietanka dyplomacji europejskiej, która przed paru jeszcze miesiącami kryła się po norach, drząc na same imię dziś powalonego bohatera.

Ot zwykła na świecie historia. Stado szakali w zgodzie przykładowej z chmurą kruków i innego podleglejszego ptactwa obsiadło olbrzymiego trupa, aby skorzystać z pewności, że się już nie zbudzi i nażreć się do syta, do niestrawności.

Dzielić miano spadek po Napoleonie Wielkim, przywracać dawne trony potrzaskane przez wielką rewolucję francuską, przemalowywać Europę z trochę czerwonego na czarny z białym, tworzyć podwaliny pod dalsze panowanie zgniłego i w 1789 — gruzami Bastylli zasypanego “porządku”, kasować to wszystko, co jeszcze pozostało z niedawnych haseł “wolności, równości i braterstwa”, zabijać życie i postępek, a zastój śmiertelny zaprowadzać.

Pilno było wygłodniałym od dwudziestu lat “dynastyom”, co przecie z woli Boga przez tysiąc lat “chamom” i “łykom” panowały, do swych pałaców, do swych dochodów. Pilno było sępom do ulubionego żeru.

A jak się bawiono w Wiedniu w 1815? Jak pito i hulano; jakie miliony przegrywano w karty! Nigdy już potem nigdzie nie powtórzyły

się te dobre czasy, ten przepych, ta radość, to obżarstwa i opilstwo. Przez długie jeszcze lata wspominała z rozrzewnieniem dnie Kongresu wszelaka hołota, a nawet w 1878 naigrawał się ironicznie nasz Bartels z kongresu berlińskiego, porównania brzydkie między młodym Berlinem, a starym Wiedniem czyniąc.

Żył jednak jeszcze gdzieś w głębi ludów duch czasów niedawnych, a tak już dalekich. Włóczyły się jeszcze po nocach duchy Dantona, Marata i Robespiera i sen porządnym królom i cesarzom zatruwały.

Nie dość więc było rozebrać Europę i zwrócić za odpowiedniem odškodowaniem każdemu, co do niego "słusznie" należało. Trzeba było wymyślić coś, co by zapobiegło na przyszłość powtórzeniu się takich nieprzyjemności, jak Stany Generalne, jak Konwent, jak gilotyna, jak wreszcie Napoleon. Modlono się więc długo o natchnienie, aż modły zostały wysłuchane i zeszło z góry natchnienie na pana exbiskupa i na pana Metternicha. Zrodziła się myśl "świętego przymierza". Porwali się w objęcia Alexander, Fryderyk i Franciszek i zaprzysięgli wieczną przyjaźń sobie, a wieczną nienawiść "swoim" ludom. Bronić jeden drugiego przysięgli nie przed wrogiem zewnętrznym, lecz przed własnych ludów o prawa ludzkie dopominaniem.

No i bronili. Szedł już w 1830 Mikołaj na Francję, gdy ta swoich Burbonów raz jeszcze za okno wyrzuciła, i byłby doszedł, gdyby mu się na drodze nie położyło polskie powstanie. Ale doszedł w 1849-m na Węgry i zwycięstwo z rąk wydał Bemowi i Koszutowi, bo nie było już wtedy w Polsce komu na drodze tygrysa stanąć i — stój — zawołać.

Wiele, bardzo wiele zrobił Kongres Wiedeński. Francję okroił i oddał na łup przeżartego podagrą Ludwiga XVIII-go i całej zdradą ojczyzny splamionej rodziny Burbonów. Anglii kazał się obejść smakiem zwycięstwa nad Napoleonem i wątpliwym zaszczytem dobijania jedyne go człowieka, który świat cały mógł zreformować, a na którego powalenie zaledwie siły świata całego wystarczyły. Próbowali wprowadzić niektórzy uczciwi marzyciele angielscy stosować do więzionego bezprawnie bohatera stare angielskie habeas corpus, lecz odpowiedział im Kongres ustami Metternicha i Talleyranda, że dobre to dla złodzieiów i rozbójników, lecz nie dla ludzi wielkich, a więc naprawdę dla wszelkich złodzieiów ciężkich i niebezpiecznych.

Norwegię oddał Kongres Szwecyi za pomoc zdrajcy Bernadotta przeciw Napoleonowi pod Lipskiem, a nie pytał się Norwegów, czy taką jest ich wola. Belgię oddał Holandyi, też nie pytając się narodu belgijskiego o pozwolenie. Finlandyę odjął Szwecyi i carowi moskiewskiemu darował. Włochy Północne, które Napoleon z jarzma austriackiego uwolnił, i z których królestwo włoskie na 60 lat przed Garibaldim utworzył, oddał Kongres Austrii, a papieżowi jego posiadłości we Włoszech, skasowane przez Napoleona, przywrócił. Neapol i Sycylię wydał na pomstę Burbonom i Hiszpanię "zwrócił" także tej od wieków zwyrodniałej dynastyi.

Krajał Kongres Wiedeński żywe ciała narodów, jak pijany rzeźnik kraje zwłoki zwierzęcia, i kawały krwią ociekające komu dawał na pożarcie? Starym, zwyrodniałym, przepitym i chorobami wszelakimi przeżartym domom królewskim i książęcym na nowy żer i na zemstę za to, że w jasnych dniach rewolucyi wolności zapragnęli i ludźmi na chwilę zostać się ośmielili. Wielkie to były czyny — bez kwestyi. A tak wielkie i sprawiedliwe, że ludy Europy morze całe krwi i łez wylać musiały w 1830 i 1848-9, aby część małą tej “roboty” odrobić.

A dla Polski co uczynił Kongres Wiedeński? Musiał przecież coś uczynić, skoro nie sami tylko Moskale, lecz i pewnego gatunku Polacy o uroczystem jego pamięci obchodzeniu bąkać zaczynają.

Wiele zrobił Kongres Wiedeński dla Polski; tak wiele, że już dwa razy Polska cała krwią spłynąć musiała, aby się pozbyć tego daru, a i trzeci raz bić się będzie przecież chyba nie o to, co jej Kongres darował, lecz o to, aby ślad ostatni tej ohydy zczepił z oblicza Europy.

Ze sprawą Polski na Kongresie nie łatwą była sprawa. Istniało jeszcze po upadku Napoleona dźwignięte jego ręką Księstwo Warszawskie, państwo duże, od Poznania do Białegostoku, państwo, które przed chwilą osiemdziesiąt tysięcy doskonałego wojska w ogień prowadziło, państwo, które miało już półtora tysiąca szkół ludowych i czterdzieści tysięcy uczącej się w nich młodzieży. Kąsek to był nie lada; wszyscy ostrzyli nań zęby, a nikomu nie było pilno zadzierać z niem w pojedynkę, bo każdy świeże dzieje Lipska miał jeszcze w pamięci.

Gdyby Kongres Wiedeński chciał postąpić uczciwie, to mógł przecież pozostawić Księstwo Warszawskie w spokoju. Nikomu go Napoleon nie odbierał, coby doń słuszną mógł rościć pretensyę. Lecz Prusy bojała strata Poznania, Gniezna, Gdańska i Torunia. Moskwie chciało się Warszawy. A że nikt nikomu w całości ustąpić nie chciał, więc Kongres zarządził nowy podział Polski, czwarty z rzędu, i Prusom przeszło połowę odebranego im przez Napoleona pierwszego, drugiego i trzeciego zaboru zwrócił. Resztę przysądzone Aleksandrowi, który bardzo się rzucał, że mu dają za mało i raz nawet po pijanemu tchórzliwego z zasady Metternicha na pojedynkę wyzwał, pamiętając zapewne o tem, że i tak poddał jednego monarchy z drugim monarchą bić się nie będzie.

Mruczały na ten podział wystraszone świętem przymierzem Francya i Anglia i o przywróceniu Polski niepodległej w dawnych granicach napomykały, lecz bić się o to nikt już nie chciał i nie mógł.

I wszystko odbyłoby się bardzo gładko, gdyby nie jedna okoliczność. Istniało jeszcze wojsko polskie, coś z dziesięć tysięcy powróconego z Francyi żołnierza, a drugie tyle ściągało się ze wszelkich kątów Europy, z niewoli i ze szpitalów. Nie wiele tego było, lecz w owych czasach każdy wojskowy liczył jednego żołnierza polskiego za pięciu, a każdy cywil-polityk za dziesięciu. A że nie bardzo się mylili, pokazał później rok 1831.

Żył jeszcze Kościuszko. Żyli Dąbrowski i Kniaziewicz. A mniejszego kalibru napoleończyków, jak Małachowski, Chłopicki, Zajączek, Skrzynecki, Bem, było tyle, że starczyłoby po jednym na każdy regiment.

Miała jeszcze Polska potężne pogotowie bojowe; miała wojsko i wodzów, a za nimi stał naród jeszcze nie całkiem zbałamucony. Z tem wszystkim musiał się liczyć Kongres Wiedeński. Nie byłoby dobrą polityką doprowadzać Polaków do rozpacz, aby zaś w ostatniej chwili nie przyszło do głowy staremu Kościuszcze przypomnieć rok 1794 i zacząć wydawać stosowne rozkazy. W roku 1806-m obliczał Napoleon same imię Kościuszki na sto tysięcy ludzi; w roku 1815-m mogło ono być warte jeszcze więcej; a ile wari byli Dąbrowski i Kniaziewicz?

Stało się rzeczą jasną dla wszystkich Metternichów, że taniej o wiele będzie i bezpieczniej kupić tych ludzi, niż z nimi wojować.

Kupić ich nie było można ani złotem, ani wysokimi stanowiskami, ani orderami, bo to byli prawdziwi Polacy. Wzięto się do Kościuszki z innej strony. Zaczęto go traktować, jak króla. Gdy w Paryżu wchodził na bal do pałacu w swoim wyszarzanym mundurze amerykańskim, grały mu trąby, gwardye broń prezentowały, Aleksander latał po schodach, aż mu się poły fraczka rozwiewały, Konstanty i Mikołaj prowadzili starca pod rękę, a tłum książąt i dworaków wołał: z drogi wszyscy, wielki człowiek idzie.

Ale wielki człowiek, wgramoliwszy się na schody i splunawszy do chustki, siadł obok stojącego przed nim Aleksandra i o powabach ustroju republikańskiego, a także o uwolnieniu chłopów i o powszechnem nauczaniu mówić zaczął. Stropili się więc wszyscy; zmartwił się Aleksander, skrzywił się Metternich i śmiał się w kułak złośliwy Talleyrand. Wszyscy zrozumieli, że wypadnie dać umrzeć spokojnie na wygnaniu wielkiemu człowiekowi, bo za drogo żądał za swoje przyzwolenie. Chłopów uwolnić chce i szkoły ludowe zakładać, a nie można go ani zamknąć, ani po cichu gdzieś udusić.

Poszedł znak do Warszawy; pojechał Konstanty; zaczęto robić na gwałt w Polsce oryentację rosyjską pod hasłem Konstytucyi. Niech no tylko Polacy będą cicho, niech przyjmą Aleksandra na króla, niech mu zaufają, niech się nie kłócą o Poznań i Toruń, a dostaną połowę Księstwa Warszawskiego, z tytułem Królestwa Polskiego, z konstytucją, sejmem i wojskiem. No i zgodzili się, jedni w ponurem milczeniu, większość w ciętym zachwycie, że im Aleksander Polskę odbudował. Zmartwił się Kościuszko, machnął ręką i wyjechał do Szwajcaryi, bo mu do tak odrestaurowanej przez wroga Polski wracać nie wypadało. Tańczyli z radości wszelacy czartoryszczycy, a łobuzy warszawskie, najdowcipniejszy ludek pod słońcem, wnet pieśń o tem po knajpach śpiewać zaczęli, że Francuz zmyśli, Niemiec zrobi, Polak głupi wszystko kupi, a Moskal zobaczy że ładnie — przyjdzie i ukradnie.

Mądrze to sobie wykalkulowały łobuzy warszawskie, które, chociaż się polityki nie uczyły, wszystko jednak rozumiały. Wymyślił to roz-

wiązanie kwestyi polskiej przez Kongres Francuz Talleyrand, przeprowadził Niemiec Metternich, kupili za drogie pieniądze Polacy, a ukradli Moskale.

Wszystko było z góry tak dobrze ułożone, że Kongres zapomniał nawet wstawić zastrzeżenie gwarancyi dla konstytucyi nowego Królestwa. Gwarantował przecie neutralność Szwajcaryi, gwarantował inne swoje uchwały, lecz wolności tego okrawka Polski, który szumnie Królestwem Polskiem nazwał, gwarantować zapomniał, aby łatwiej przyszło ukraść ją Moskalowi.

Cóż więc na ogół zrobił Kongres Wiedeński dla Polski? Oto przeprowadził czwarty rozbiór; przez nadanie nazwy Polski wyłącznie dstryktowi dokoła Warszawy pozbawił wszystkie inne części Rzeczypospolitej prawa zaliczania się także do Polski, a więc zatwierdził i przypieczętował wszystkie rozbiory i zabory, i darował koronę polską najgorszej w Europie dynastyi — Holsztein-Gottorpom, którzy lichy wie z jakiego prawa nazywają się Romanowymi. Bo że do Niemki Katarzyny chadzali z wizytami różni i liczni, od Stanisława Poniatowskiego do kałmuka podoficera, który był ojcem Pawła I-go, to słaby stąd jeszcze wynika tytuł do prawdziwie carskiej krwi Michała, Aleksego i Piotra I-go.

Stało się naturalnie to, co się stać musiało.

Przeszło piętnaście lat kradnięcia przez Moskali polskiej konstytucyi, aż pękła cierpliwość narodu i w noc listopadową wyrzuciła Polska za okno wszystkie "dary" Kongresu Wiedeńskiego. Powstała Polska cała w imię swej niepodległości, Mikołaja wraz z całym jego rodem zdetronizowała na wieki, i nigdy później tego wyroku nie odwołała.

Sładu w duszy narodu Polskiego nie zostało po Kongresie. My i dziś uważamy Poznań, Kraków i Lwów za Polskę, Wilno, Grodno, Smoleńsk i Witebsk za złączoną z Polską Litwę, a nie, jak kazał kongres, za Prusy i Rosyę. Mikołaja II-go uważamy za uzurpatora, a nie, jak kazał kongres, za prawowitego króla polskiego.

Rok rocznie w Listopadzie i w Grudniu, naród cały na obchodach uroczystych ratyfikuje czynności sejmu polskiego z roku 1831-go, i mówcy wszelacy sławią pamięć pokolenia, które Kongres Wiedeński z Polski wyrzuciło. Niechże do licha mają ci ludzie choć trochę konsekwencyi.

Wszak każdy, co w listopadzie sławi jedno powstanie, w styczniu drugie, a w maju rozpływa się nad wielkością polskiej konstytucyi trzeciego maja, zaciąga przez to na siebie pewne obowiązki. Jak może taki człowiek, albo takie zrzeszenie ludzi, sławić pamięć kongresu wiedeńskiego?

Chyba że się chce przez to wyprzeć wszystkiego, co przedtem głosił i na czem swą popularność u ludu budował. Owszem, jeżeli taka wola, niech sławią sobie Kongres Wiedeński różni polscy macherzy. Niech lud raz zrozumie, kim są na prawdę ci panowie, co mu głośno o Polsce prawią, a w duchu kpią z niej, bo w niej niema ani rubla dla nich, ani marek, ani dolarów.

Niech raz już przecie wystąpią w swej skórze prawdziwej; niech powiedzą publicznie, że dobrze się stało, co się stało na owym kongresie, a złem było to wszystko, co później robili Polacy dla całej Polski.

Niech się raz skończy to oszukiwanie Ludu Polskiego przez wszelakiego kalibru oszustów politycznych.

Niech tacy pamięć Kongresu Wiedeńskiego święcą i obchodzą.

My, Polacy, i nadal będziemy obchodzić 29 listopada, 22 stycznia, a i datę wiekopomnego Zjazdu Stronnictw Niepodległościowych w Zakopanem też święcić będziemy.

Tomasz Siemiradzki.

ZAPOMNIANA ROCZNICA.

Dnia 23 marca 1854 r., czyli równo przed 60 laty, w Londynie i Paryżu ministrowie spraw zagranicznych poznali, że ich rządy uznają za stosowne wytoczyć wojnę Rosyi. W ten sposób Turcyja, która już od roku z Moskwą walczyła, otrzymywała pomoc największej na owe czasy potęgi wojennej lądowej i morskiej. Z czasem do koalicji przeciwko barbarzyi rosyjskiej miały się przyłączyć jeszcze świeżo złączone Włochy, ze swą młodą, żadną laurów armią. Siła, w ten sposób wytworzona, a dobrze użyta, wystarczała, by zetrzeć z powierzchni Europy samą nazwę Rosyi.

Ale w koalicji tej brakowało jednego uczestnika, bez którego miała ona stać się niewinna pod względem politycznym, aczkolwiek bezgranicznie krwawą i kosztowną demonstracją polityczną. Tym nieobecnym była Polska.

Dlaczego?

Przyczyn biernego zachowania się Polski w r. 1855 szukać należy w tem samym, co później nie dało jej wyzyskać wojny z Turcyją w r. 1877 i wojny japońskiej, co dziś jeszcze, pomimo tak oblecującego ruchu miltarnego, nie pozwala nam odgrywać tej roli politycznej, na jaką ze względu na nasze siły zasługujemy. I sędzę nawet, że niezwrócenie przez nikogo uwagi na jubileusz dramatu, który odbył się przed laty sześćdziesięciu, jest jednym z przejawów, jak jeszcze niedostatecznie myśl polska skierowana jest ku realnym możliwościom wyzwolenia ojczyzny, do których bez wątpienia należała wojna krymska.

Wojna krymska rozpoczęła się w kilka lat po jednej z najdotkliwszych porażek, jakie poniosła kiedykolwiek rewolucyjna działalność polska — po rzezi galicyjskiej r. 1846. Jeżeli dziś znajdują się pisarze polityczni, którzy z obawy o całość szlacheckich dworów sprzeciwiają się tworzeniu na wsi Związków Strzeleckich, a namiestnictwo i dyrekcyja policyi zasypywane są denuncyacjami powyższego rodzaju, to można sobie wystawić, co się działo w Polsce po r. 1846, w epoce "Trzech Psalmów" i "Listu Otwartego Szlachcica Polskiego do Metternicha", w którym rządy rosyjskie uznane zostały za przytułek pożądaný, w porównaniu z austriackimi! Była to epoka największego i dodajmy, najbardziej może szczerzego tryumfu kontrrewolucyi polskiej. Zawsze, we wszystkich innych wypadkach, lwiał część napaści na próby zrewolucjonizowania ludu stanowiła chęć zachowania władzy wewnątrz narodu, nawet przy najzupełnijszem oddaniu się w niewolę obcą. I tym razem zapewne element ten pewną rolę, nie zawsze uświadomioną, odgrywał. Ale ilość ludzi, którzy szczerze zniechęceni zostali przez Szełę do liczenia na lud w czemkolwiek, była po 1846 roku przyniatająco wielką.

Rewolucya r. 1848 dała nam, co prawda, powstanie chłopskie w Poznańskim i ruch narodowy w Galicyi. Ale obydwie te epizody były zbyt drobne, by móc zatrzeć wspomnienie niedawnych okropności tarnowskich i bocheńskich. Przytem, w powsta-

niu poznańskiem wybitną rolę odegrał "trybun ludu", Ludwik Mierosławski, a przeciwko jego osobie skierowany był główny impet nienawiści konserwatyzmu i ugody, co przyczyniło się do tego, że o powstaniu tem chyba najmniej z wszystkich wie szerszy nasz ogół. Zresztą, było ono stłumione, jak cały ruch r. 1848, co wywołało nie tylko u nas upadek na duchu, wzrost skłonności apolitycznych, panoszenie się reakcyi.

Nie trzeba jednak myśleć, że nie było żadnej możliwości wszczęcia ruchu. Emigracya z r. 1831, jakkolwiek przetrzebiona, była jeszcze dość liczna we Francyi i Anglii. A i w kraju, we wszystkich trzech zaborach, bystre oko policyi nie wszędzie potrafiło wytropić uczestników niezliczonych spiskowców z przed r. 1848, oraz osób, których dusze pełne były miłości do ojczyzny. Więc materyał do wszczęcia ruchu był, a jakie były jego wyniki — to okazałoby się dopiero w czasie przebiegu wojny.

Powstanie polskie, które byłoby rozpoczęte w r. 1854, mogło liczyć na sympatyę i poparcie społeczeństwa, a z czasem i rządu francuskiego. Jakielkolwiek bowiem byli pod tym względem dyplomatyczne pomysły Napoleona III., to nie mogły one nie liczyć się z faktem powstania polskiego, wyciągającego swą dłoń do Francyi. O jakichkolwiek sympatyach do społeczeństwa rosyjskiego nie było wtenczas mowy we Francyi. Dla przeciętnego Francuza Moskal był synonimem barbarzyństwa, "zjadaczem świec łojowych", a Polak — niedawnym sojusznikiem w epopei napoleńskiej. Jedynym wiernym przyjacielem w chwilach upadku, zawsze możliwym pomocnikiem dla zdławienia nienawistnej Austrii i Prus.

Jak silne było oczekiwanie powstania polskiego we Francyi i jak bolesnym zawód, o tem świadectwo znajdujemy w opublikowanych niedawno sprawozdaniach niezmiernie subtelного obserwatora i doskonałego znawcy Francyi, ambasadora angielskiego przy dworze francuskim, Earla Cowley, który pisze dnia 3-go marca 1863 r. do ministra spraw zagranicznych, Russella, że w pierwszych chwilach powstania istniało we Francyi "powszechne i bardzo silne poczucie, że Polacy utracili wszelkie prawa do sympatyj francuskiej przez swoją bezczynność podczas wojny krymskiej". (There had been a general and very strong feeling that the Poles had forfeited all right to French sympathy by their inertness during the Crimean war).

Drugim faktem, na który warto zwrócić uwagę, to jest, że Polska posiadała jeszcze wtedy sojusznika, którego miała potem utracić na długie lata, mianowicie włościanstwo ukraińskie. Bunt, wywołany w roku 1855 przez obskurnego, nieznanego bliżej agitatora, na Ukrainie, bunt, skierowany wyraźnie przeciwko rządowi, świadczy o tem. Bunt ten w najwyższym stopniu przeraził rząd rosyjski, który też potrafił później, przez ośmioletnią wytężoną agitację popów i urzędników, doprowadzić w 1863 roku do rzezi powstańców polskich.

W każdym razie, powstanie polskie, choć nie doszło do skutku w r. 1854, było jednak możliwością, z którą liczyło się wielu ludzi. Warto się więc przyjrzeć, jak Polacy ówczesni odnosili się do tej możliwości.

Nie będziemy rozpatrywali wszystkich projektów, jakie wyłoniły się na tle wojny. Wybierzemy z pośród nich trzy, które do pewnego stopnia są typowe.

Żył wówczas człowiek, który był prawie instytucją narodową, słusznie czy niesłusznie, ale bardzo powszechnie uważany bywa dotąd za głównego przedstawiciela dyplomacyi polskiej po rozbiorach, a w każdym razie wówczas, w chwili krytycznej, za granicą, szczególnie przy dworach, uchodził za przedstawiciela Polski, — ks. Adam Czartoryski. Dodać należy, że ks. Adam bardziej niż kto inny był w stanie działać, gdyż nie tylko posiadał znajomość stosunków międzynarodowych, ale rozporządzał dość poważną organizacją, znacznymi środkami finansowymi i wpływem na umysły polskie.

Niestety, z wszystkich tych darów, których natura i ludzie nie poskąpili polskiemu "królówi *de facto*" (jak go zwali wierni), — nie potrafił on zrobić użytku. Czy nie zdawał sobie sprawy z ważności chwili, czy energię jego sparaliżował wrodzony wszelkiej arystokracji strach przed czynem rewolucyjnym, dość, że akcyja Czarto-

ryskiego nie przyczyniła się wcale do' wysunięcia kwestyi polskiej w chwili największego niebezpieczeństwa, na jakie Rosya wystawioną była od czasów kampanii Napoleona.

Zaraz dnia 28 marca 1854 r., czyli w kilka dni po wypowiedzeniu wojny, ks. Czartoryski wysłał notę do francuskiego minsteryum spraw zagranicznych, w której wypowiada swoje poglądy na najlepszy sposób atakowania Rosyi. Ale niestety znajdujemy tam właśnie ten złowieszczy plan kampanii, który miał stać się *reductio ad absurdum* całej wojny. Co zaś jeszcze ważniejsze, projekt Czartoryskiego wykluczał z góry wszelką możność czynnego postawienia kwestyi polskiej! Powiada on mianowicie, że, przy niemożliwości napaści na Rosyę od strony Austrii i Prus, pozostają inne punkty. "Pierwszym z nich jest Krym i terytoria sąsiednie. Drugim — Dunaj dolny i Ukraina polska nad brzegami morza Czarnego. Trzecim — brzeg Litwy i Bałtyk".

A przy szczegółowem rozpatrzeniu powyższego projektu, nawet owe, postawione na trzecim miejscu brzegi Litwy odchodzą zupełnie na dalszy plan. Chociaż bowiem powiedziane jest dalej, że najlepszem byłoby jednoczesne wykonanie wszystkich trzech projektów, ale tuż idą następujące wskazówki: trzeba naprzód zdobyć Krym i Sewastopol, aby w ten sposób zniszczyć podstawy istnienia floty nieprzyjacielskiej, potem — napaść na Batum, wysadzić tam większy oddział na ląd i maszerować na Tyflis. Druga (właściwie trzecia) armia miała wylądować nad dolnym Dunajem i tam zdobywać "kraj bogaty w ziarno, z liczną i przyjacielską ludnością i wielkimi miastami". Wreszcie ostatnia (czwarta) armia miała wylądować w Kurlandyi lub nad brzegiem Żmudzi i maszerować na Rygę lub Wilno, gdzie jest "katolicka ludność, polska ze swoich uczuć". O potrzebie powstania polskiego nie mówi się wcale.

Czy dokument ten wpłynął na przebieg walki, tego nie wiemy, ale w każdym razie armia francuska, angielska i włoska, poszły właśnie do Krymu, by tam palić z kilkuset armat w opancerzoną pięć caratu. Polska nie powstała, a Czartoryski nie tylko nie próbował za pomocą rozpoczęcia walki czynnej doprowadzić do tego, by koalicja miała interes w zajęciu się Polakami, ale przeciwnie, w taki oto sposób każe swym redakom zachowywać się, w liście z dnia 26 sierpnia 1854.

"Przyjmuje zachęty i propozycye, z jakiegokolwiek strony one przyjdą, ale przed rozpoczęciem akcji nalegajcie na uzyskanie poważnych gwarancyi na przyszłość". Dalej idzie wyliczenie tych "gwarancyi": armia polska; uznanie niezależnych polskich władz; deklaracya, że Polska ma prawo do bytu niezależnego.

Żądania te byłyby zupełnie na miejscu, gdyby upominała się o nie Polska walcząca. W tem zaś położeniu, jakie było, stawianie takich żądań było równoznaczne z utopieniem kwestyi polskiej. Żadne bowiem z mocarstw nie miało ochoty jej wysuwać, a i Polacy sami nie kwapili się do tego.

Zaznaczyć należy, że ten sam ks. Adam, który w wypadku tym, gdy stawka była tak wysoka, że usprawiedliwiała bodaj wszelkie ryzyko, w innych chwilach wcale tak bardzo nie wahał się nad pchaniem Polaków do walki. A wtedy nie szło o interesy polskie. Oto mianowicie w roku 1833, gdy w Portugalii toczyła się walka między dwoma pretendentami i generał Bem zaczął tworzyć legion polski, ks. C. napisał do niego list, ogłoszony w druku, w którym mówi:

"Przychylając się do żądania generała, abym w teraźniejszym rozdwojeniu zdań nad formacyą legii polskiej do Portugalii, objawił swoje w tej mierze przekonanie, poczytuję sobie za obowiązek prawego Polaka oświadczyć szczerze i rozmyślnie, iż... formacyę legii w ogólności, a w tej chwili legii polskiej w Portugalii, uważam za mogącą być korzystną i chlubną dla sprawy polskiej".

Owo "rozdwojenie zdań" polegało na tem, iż demokracja pragnęła zachować emigrantów dla walki w Polsce i sprzeciwiała się wyprawie do Portugalii. "Korzystne" przedsięwzięcie zaś skończyło się wielkim skandalem, oszukaniem Bema przez

wiarołomnych Portugalczyków i kompromitacyą. Ale gdyby kompromitacyi nie było, to wynik byłby bodaj jeszcze smutniejszy. Wtenczas jednak ks. Adam nie bał się doradzać walki.

Ks. Czartoryski był typowym przedstawicielem polityki "białych", polityki bardzo klasowej, wahającej się, niepewnej w chwilach stanowczych (o ile w grę nie wchodził wyraźny interes klasy), liczącej na wszystko, byle nie na siły narodu. Polityka ta ma niestety jeszcze teraz licznych w Polsce przedstawicieli i bywa czasami bardziej niebezpieczną od wyraźnej ugody.

Przejdźmy teraz do człowieka, który do partii żadnej nie należał, ale odznaczał się bezgranicznem umiłowaniem ojczyzny¹ i gotowością służenia jej w każdym sposobie — Adama Mickiewicza. I ten zwraca się do rządu francuskiego zaraz w początku wojny (kwiecień 1854 roku) z radami.

Mickiewicz nie miał ani znajomości rzeczy, ani tych wszystkich możliwości działania, któremi rozporządzał Czartoryski, ale czuł, że koalicję należy zwrócić ku Polsce. Słę zatem memoryał, w którym przypisuje ogromne strategiczne znaczenie... miastu Rydze. Ale Ryga jest dla niego tylko drogą, po której orły francuskie mają dostać się do ukochanej, w wyobraźni poety zawsze gotowej do walki — Litwy.

"Co do Litwy — powiada on — ta powstałaby pewno za pierwszym strzałem działa. Jest to zawsze ta sama Litwa, która podczas wojny w r. 1831 leciała najpierw do broni i toczyła z Rosyą wojnę zaciętą i ludową. To, czego brakowało wówczas powstaniu Litwy, był to punkt oparcia, miasto ufortyfikowane, rezerwy. Znalazłoby się te wszystkie korzyści w zajęciu Rygi przez wojska sprzymierzone".

Koalicja idzie do Krymu, Polska milczy i Mickiewicz wtedy zwraca się ponownie do Francji z memoryałem (l. c. str. 208), gdzie jednak stawia on kwestyę zupełnie inaczej i — musimy powiedzieć — właśnie daleko "dyplomatyczniej", niż Czartoryski. Mianowicie powiada on, że wojna "musi być prowadzona na własną odpowiedzialność Polaków" i że "nie wymaga się od mocarstw sprzymierzonych ani deklaracyi, ani obietnic, któreby wiązały przyszłość ich polityki, tylko... zasilków i odrębnych znaków dla legionów".

Jak wiadomo, Mickiewicz nie ograniczył się do pisania memoryałów, ale sam pojechał do Konstantynopola i tam próbował utworzyć legion polski. Śmierć przerwała te jego usiłowania.

Trzecim działaczem, którego poglądy na tę sprawę omówimy, był generał Ludwik Mierosławski, najwybitniejszy przedstawiciel idei walki rewolucyjnej z najeźdźcą w czasie między powstaniem listopadowem a styczniowem.

U tego postawienie kwestyi jest jasne, wyraźne i we wszystkich punktach zgodne z założeniem — dążeniem do niezawisłości. W broszurze tej sprawie poświęconej, streszcza on tak swoje poglądy:

Rosya jest potęgą lądową. Atakować ją na morzu jest absurdem. Choćby się jej całą flotę i wszystkie porty zniszczyło, ona to odtworzy, jeżeli pozostanie panią lądu. A potęga jej lądowa opiera się na podboju Polski. Stąd ma ona pieniądze, rekruta. Przez współnictwo w rozbiorze Polski rządzi ona Austryą i Prusami, które są jej wasalami, gdyż zawsze przeciw nim Polaków poszczuje, jeżeli im da swobodę. A z czasem, ujarzmiwszy dwa narody marynarskie — Skandynawów i Greków, Rosya stanie się też potęgą morską. Powalić ją można, ale nie — szczypiąc ją w Sewastopolu, lecz odbierając jej Polskę. Wtedy też Niemcy wyzwolą się z pod jej władzy. Jak do tego przystąpić? Przez stałego Polskiego ambasadora, emigracyę, którą trzeba uzbroić i rzucić na Polskę od obu mórz — Czarnego i Bałtyckiego. Na głos i widok zbrojnej emigracyi Polska powstanie, a wtedy Rosya wypartą zostanie z Europy.

Niestety, za słowem tem nie stała żadna siła, któraby mu waloru dodała. Orga-

nizacyi zbrojnej nie było ani w kraju, ani za granicą. A wogóle złączenie większej ilości Polaków dla jednego celu wydawało się w tych nieszczęsnych czasach niewykonalnem zadaniem. I wśród sporów o to, co należy zrobić kiedyś, wśród intryg Zamoyckiego i Czajkowskiego w Konstantynopolu, zginęła Polski najlepsza okazyja zwolnienia się, jaką ona miała w XIX. stuleciu.

Biuletyn Biura Prasowego K. S. S. N. Nr. 44.

Uchwały Polskiego Stronnictwa Postępowego w sprawie K. S. S. N. i P. S. W.

Przez dwa dni, sobotę 23 i niedzielę 24 maja obradowała we Lwowie Rada naczelna Polskiego Stronnictwa Postępowego. Przewodniczyli na zmiany: prezes rektor Bronisław Pawłowski i wiceprezesi radca Kazimierz Bogdanowicz i redaktor Bronisław Łaskownicki. W naradach uczestniczyli prócz posłów stronnictwa na Sejm krajowy i do Rady Państwa oraz członków Zarządu głównego, liczni delegaci z prowincyi, w szczególności z miast: Przemyśla, Stryja, Sambora, Stanisławowa, Kołomyi, Brzeżan, Drohobycza, Rzeszowa, Tarnowa, Jasła i t. d.

Pierwszy dzień obrad poświęcono w całości omówienia **spraw niepodległościowych** i t. zw. rozłamu w Komisyi S. S. N. Po szczegółowych referatach delegatów stronnictwa do K. S. S. N. i zarządu P. S. W. rozwinęła się kilkugodzinna ożywiona dyskusya, poczem jednomyślnie uchwalono następujące rezolucye:

“Rada naczelna P. S. P. po wysłuchaniu referatu delegatów stronnictwa do K. S. S. N. i P. S. W. stwierdza z radością pogłębienie się i skonsolidowania działalności tych instytucyi niepodległościowych. Rada naczelna P. S. P. wyraża jednomyślne przekonanie, że t. zw. rozłam wywołany przez nar. dem. “Fronde” Królestwa Polskiego w K. S. S. N., nie tylko nie osłabi jej powagi i rozpędu, lecz owszem wzmocni pozycję Komisyi, zwłaszcza w innych dzielnicach Polski. T. zw. rozłam bowiem jest oczyszczeniem atmosfery niepodległościowej od niepewnych czynników, które pod firmą K.S.S.N. prowadziły oddawna w sposób nielojalny i podstępny, partyjną i egoistyczną politykę, nadużywając hasła niepodległościowych.”

“Rada naczelna P. S. P. potępia z oburzeniem te metody jakie “Fronda” usiłowała zaszcześcić w szeregach obozu niepodległościowego, wprowadzając demoralizację dwulicowości i rozdzwięk partyjny nawet do organizacyi wojskowych”.

“Uznając K. S. S. N. w obecnym jej składzie za organizację jedynie powołaną do kierownictwa pracami niepodległościowemi — Rada naczelna P. S. P. wzywa wszystkich szczerych niepodległościowców — by zdwojeniem prac pod sztandarem wolności prowadzonych, odpowiedzieli na najnowsze zakusy ugody, dążącej wraz z “Fronde” do rozbitcia konfederacyi

niepodległościowej, czyli zniszczenia najdonioślejszego dorobku narodowego ostatnich lat”.

“Uznając P. S. W. za podstawę robót niepodległościowych, Rada naczelna P. S. P. zwraca się z gorącym apelem do patriotycznej części społeczeństwa polskiego, by nie ustawiano w jak najwydatniejszym popieraniu organizacji skarbowej w obecnym czasie pozornego spokoju”.

“Rada naczelna wzywa równocześnie wszystkich członków stronnictwa dotychczas jeszcze nieopodatkowanych, do stałego opodatkowania się na rzecz P. S. W. za pośrednictwem odnośnych komisaryatów skarbowych”.

W drugim dniu t. j. w niedzielę, po wysłuchaniu referatów posłów Dr. Aleksandra Lisiewicza i Hipolita Śliwińskiego, omawiano wyczerpująco sytuację polityczną w kraju i w państwie.

CEZAROM ODDAJ...

Cezarom oddaj wszystko to, co jest Cezarów...

Oddaj im widma gwałtów, zabójstw i grabieży,

Oddaj męczarnie głodu i hańbę pręgierzy,

Oddaj im spustoszenia i łuny pożarów!

Oddaj im gilotyny w krwi płynące świeżej,

Oddaj im głodne zemsty echa tłumu gwarów

I gromy wyrok śmierci bijących zegarów

Oddaj... Lecz weź im wszystko, co Tobie należy!

Weź im złote pałace, weź skarb niezmierzony,

Który zabrali Tobie, by zdobił ich trony;

Weź im twą ziemię, niebo, słońce, wody, lasy;

Weź im świat ten szeroki, który twój jest cały,

Weź im boskość, potęgę, zaszczyty i chwały,

Weź i zajmij ich miejsce sam na wieczne czasy!

Walmar S.



Z Literatury Niepodległościowej.

Strzelec. Pismo Polskich Związków Strzeleckich. Numer 3. Za Czerwiec.

1. Rozkaz okólny w sprawie ćwiczeń wiosennych. Jest to szereg wskazówek, jakich błędów należy unikać przy ćwiczeniach w polu, które się rozpoczną wszędzie, gdzie są związki strzeleckie. A więc nie należy zajmować zbyt znacznych przestrzeni przez małe jednostki bojowe, bo się przez to odzwyczajają żołnierza od realnego stosunku człowieka do przestrzeni. Rola patroli wywiadowczych. Przystosowywanie się do terenu. Marsze. Marsz powinien stanowić zawsze nieodłączną część ćwiczenia. Dokładne tłumaczenie żołnierzom przez oficerów celów i zadań każdego ćwiczenia.

2. Józef Piłsudski. Z wojny bałkańskiej. 3. Przyczyny porażek tuerckich. Autor dowodzi na szeregu przykładów z wojen napoleońskich i z wojny rosyjsko-japońskiej, że potężnym czynnikiem w bitwie jest namiętne dążenie żołnierzy do zwycięstwa, czyli moralny nastrój, nie dopuszczający wprost myśli o możliwości przegranej. Zgubnem natomiast jest mechaniczne tylko spełnianie czynności bojowych z obojętnością względem rezultatu. Tego nastroju brak było Turkom w pierwszej połowie wojny.

3. Regulamin służby wewnętrznej. Jest to pierwszy tomik wydawanej przez komendę naczelną Ustawy Strzeleckiej. Pierwszy rozdział poucza o zachowaniu porządku służbowego, a głównie o przestrzeganiu przez każdego członka organizacji wojskowej zakresu swej władzy i kompetencji.

Rozdział drugi tłumaczy, kto i kiedy ma prawo rozkazywania. Obowiązkiem przełożonych jest nie tylko dowodzić w boju, lecz także dbać o odpowiedni fizyczny i moralny stan żołnierzy, a także świecić przykładem własnej sumienności, energii i fizycznej wytrwałości.

Żołnierze i oficerowie mają się tytułować wzajemnie wyrazem: obywatel, jak było za Kościuszki.

Dalej idzie wykład o potrzebie ścisłej karności i o karach moralnych i fizycznych za niekarność. Karami temi są: areszt ścisły, areszt domowy i stojka pod bronią.

4. Bój nocny na przełęczy Motjan. Epizod z wojny japońsko - rosyjskiej. Autor analizuje w sposób szczegółowy i bardzo pouczający tę ważną w swoich następstwach bitwę, w której Japończycy, zaskoczeni w nocy przez podwójne siły Rosyan, dzięki przytomności umysłu żołnierzy i oficerów, odparli atak i, przeszedłszy do ofensywy, odnieśli świetne zwycięstwo.

5. Zachodnie granice Rosyi pod względem strategicznym. I. Przedni teatr — Królestwo Polskie. Rosya uważała dawniej ten teren za miejsce akcji obronnej swojej pierwszej armii, zanim reszta sił zbrojnych zdąży się zmobilizować i przybyć na plac boju. W tym celu budowała liczne twierdze. Później zaniechano tej myśli, wychodząc z założenia, że Austria i Niemcy szybką ofensywą mogą zawsze odciąć armię w Królestwie od reszty i rozbić albo ogłodzić. Opuszczono więc fortece, zmniejszono stan liczebny armii i cofnięto pierwszą linię obrony poza granice Królestwa. W ostatnich jednak czasach Rosya wraca do pierwszego planu, a nawet idzie dalej, bo zaczyna uważać Królestwo Polskie za teren mający służyć jako podstawa do ofensywy przeciw Austrii.

6. Rozwiązanie zadania aplikacyjnego podanego w pierwszym numerze Strzelca. Najlepsze rozwiązania nadesłali: ob. Ferdynand z Krakowa, ob. Brzoza ze Stanisławowa i ob. Iskra ze Lwowa.

7. Korespondencye.

Numer ten Strzelca, jak i poprzednie odznacza się bogactwem treści i daje mnóstwo pouczającego materiału dla inteligentnego żołnierza.

Sprawa Polska. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego. Lwów. Maj 1914. Nr. 2-gi.

Zyndram. Nasza Codziennosc. Jest to przegląd spraw bieżących za ubiegły miesiąc. Osnową tego artykułu jest następujące zdanie: Kto dziś podejmie sprawę polską, musi wytrwale zwalczać szkodnictwo narodowe rozpanoszonej klikki, tępić partykularyzm dzielnicowy, bo tylko sprawa ogólna - narodowa może się stać kwestyą międzynarodową. (Podajemy na innem miejscu wyciąg z tego artykułu).

Zapomniana rocznica. Świetny artykuł o znaczeniu dla Polski wojny krymskiej, która wybuchła przed sześćdziesięciu laty, a nie była wcale przez Polaków wyzyskana.

W. Studnicki. Ewolucya a konjunktura.

Rozwój gospodarczy w służbie idei narodowej.

Julian Zubczewski. Polska Ludowa.

Dr. M. Janik Wszechnica Jagiellońska o szkole galicyjskiej.

M. Jarosz. Kwestya polska w Cieszyńskiem.

Gazda. List z Warszawy.

H. Stejn-Hauser. List z Ameryki. Autor widocznie słabo zna stosunki polskie w Ameryce i stoi na jakimś dziwnem jak na pismo o kierunku niepodległościowem stanowisku. Jest to artykuł stanowczo chybyony i Sprawie Polskiej żadnego zaszczytu nie przynoszący.

Przegląd Polityczny. 1. Z polityki międzynarodowej. 2. Z polityki krajowej. Silva rerum.

Z wyjątkiem Listu z Ameryki, na którego sprostowanie całaby broszurę trzeba było napisać, numer obecny Sprawy Polskiej przedstawia się bardzo dobrze i daje mnóstwo pouczającego materiału.

K. O. N.

SPRAWOZDANIE K. O. N. W ELIZABETH, N. J. OD ZAŁOŻENIA TO JEST 22-go LUTEGO 1913 ROKU DO 1-go KWIETNIA 1914 ROKU.

Złożył obywatel M. Godlewski, sekretarz finansowy z wyszczególnieniem każdej pozycji Funduszu Bojowego, a wpłynęło \$110.70, wysłaliśmy do Chicago \$200.00 dokładając z funduszu obrotowego, z którego mamy jeszcze w kasie \$75.49, do skolektowania od byłego kasyera A. Zakrzewskiego \$26.92 co będzie \$102.41.

Zawdzięczyć to można naszej Szanownej Polonii, która chętnie popiera naszą wspólną pracę narodową, za co K. O. N. składa serdeczne podziękowanie.

Sprawozdanie niniejsze było odczytane i przyjęte na obchodzie Konstytucyi 3-go Maja, urządzonym dnia 17-go maja, staraniem K. O. N. wraz z Gminą Polską Złączonych Towarzystw w Elizabeth, N. J.

SPRAWOZDANIE FUNDUSZU BOJOWEGO ZA KWIECIEŃ I MAJ.
Składki zebrane w kwietniu.

LISTA NR. 19

Z przeniesienia	\$34,279.31
1128 Stanisław Bombiński, podatek miesięczny, Chicago	2.00
1129 Aleksander Marcinkowski, K. Dz. z Brighton, Park, Chicago ..	15.00

1130 M. Dubiński od modelarzy z fabryki Derringa	50
1131 J. Gielniak, K. Dz. z Pullman, Ill.	70.00
1132 St. Kozłowski, K. Dz. z Hartford, Conn.	100.00
1133 St. Sypek, K. Dz. 161 z New Bedford	12.65
1134 J. Adamczyk, pod. ob.	50
1135 J. Szarzyński, K. Dz. 179, z Paterson	30.00
1136 M. Dubiński od modelarzy z fabr. Derringa	70
1137 A. Wilczak, K. Dz. z Edwardsville, Pa.	5.11
1138 K. Dz. No. 43	50.00
1139 Rosenthal, K. Dz. w Bridgeport, Conn.	50.00
1140 Michał Skiermański, podatek osob.	1.00
1141 Józ. Zabawa, K. Dz. Nr. 43 z Lawrence, Mass.	60.00
1142 J. Młotowski, podatek osob.	1.00
1143 St. Malec, gr. Z.N.P. 853	14.15
1144 J. Garwoliński	25.66
1145 J. Sienko Tow. Sok. Pol. gn 490 z Throop, Pa.	18.85
1146 P. Rydzewski, Kom. Dz., Herkimer, N. Y.	15.81
1147 K. Skoropawski, gn. 485 Sok. P., Chelsea, Mass.	6.14
1148 J. Kozłowski za 10 kart ob.	1.20
1149 Na chrzcinach u dha Bartnickiego za inicjatywą dha Sliwy w Wakefield, Mass.	4.45
1150 Dh. Bartnicki, zeb. u P. Panockiego	3.45
1151 E. S. Brykczyński, K. Dz., East Side, New York	72.65
1152 S. Józefczyk, 180 K. Dz., Maynard, Ohio	10.56
1153 Michał Skiermański, za karty obywatelskie	7.00

Składki zebrane w Maju.

LISTA NR. 20.

1154 A. Szczudło u M. Szymańskiego na chrzcinach w S. Chicago ...	2.00
1155 A. Olich, K. Dz., Manville, R. I.	8.70
1156 A. Olich, K. Dz., Manville, R. I.	6.55
1157 S. Ustasiewski, K. Dz. 93, Central Falls, Mass.	50.00
1158 W. Grochmalicki, K. Dz., Benton, Ill.	1.75
1159 J. Szerszen, K. Dz., Depew, N. Y.	5.00
1160 F. Kukliński, K. Dz., Tacoma, Wash.	4.50
1161 J. Bubacz, K. Dz., Pittsburg, Pa.	200.00
1162 T. Dolhan, K. Dz. 183, S. Bethlehem, Pa.	7.15
1163 A. Bednarek, podatek za maj i czerwiec	1.10
1164 Stanisław Bombiński, podatek osobisty	2.00
1165 J. Magdziak, K. Dz., Passaic, N. J.	200.00
1166 St. Sypek, K. Dz. 161, New Bedford, Mass.	6.93
1167 Oddział ks. Piotra Sciegienego, P.S.S.P. w Cleveland, O. ...	4.25
1168 J. Garwoliński, K. Dz. 46, Brooklyn, N. Y.	30.60
1169 J. Rupiński, zeb. na chrzcinach u ob. W. Figlera, Chicago, Ill. ...	7.50
1170 W. Zieliński, K. Dz. 45, St. Louis, Mo.	5.85
1171 A. Wilczak, K. Dz. 69, Edwardsville, Pa. za karty ob	2.76
1172 K. Zajdek, z obchodu 3go Maja, Indianapolis, Ind.	3.50
1173 J. Hacuk, Tacoma, Wash.	40
1174 J. Smoczyński, K. Dz. 20, Chicago, Ill., dochód z przedstaw. ...	12.65
1175 S. Chałupski, Brooklyn, N. Y. pod. osob.	24
1176 St. Jakiel, K. Dz. 8, Trójcowo, z obchodu 4 kwietnia w hal Wal- sha, Chicago, Ill.	19.30
1177 J. Urbanik, K. Dz. 176, Plymouth, Pa., karty ob.	2.40

1178 J. Urbanik, K. Dz. 176, Plymouth, Pa.	15.00	
1179 M. Dubiński, od modelarzy fabryki Derringa, Chicago, Ill.	1.05	
1180 Tow. Jedność im. J. Słowackiego, gr. 1217 ZNP., z balu Sylwestrowskiego i z kasy 25 dol.	84.61	
1181 J. Smoczyński, K. Dz. 20, Chicago Heights, z obchodu 3 Maja ..	6.28	
1182 C. Nowacki, K. Dz. 152, pod ob.	24.40	
1183 C. Nowacki, K. Dz. 152, ofiary	2.58	
1184 J. Jakiel, K. Dz. 8, Trejcowo, Chicago, pod. ob.	6.47	
1185 St. Jakiel, K. Dz. 8, z kwitariuszy	1.00	
1186 St. Zołkoś, K. Dz. 141, Fall River, Mass.	200.00	
1187 E. Kotlińska, K. Dz. 27, Newark, N. J.	50.00	
1188 K. C. O. N., karty obywatelskie	.84	
1189 K. C. O. N., karty obywatelskie	.36	
1190 W. Buba, K. Dz. 198, Detroit, Mich.	100.00	
1191 K. C. O. N., karty obywatelskie	4.80	1,082.52

Razem z przeniesienia \$35,923.21

Poprzednio do Skarbu Wojskowego 31,077.50

W Kwietniu 2,000.00

W Maju 1,520.35

\$34,597.85

Pozostaje u kasyera \$1,325.36

Józ. Zaleski, Prezes.

Al. Dębski, Sekretarz.

St. Mermel, Kasyer.

Uwaga: Niniejszem uprasza się wszystkich, którzy przysyłają składki na fundusz Obrony Narodowej, aby przekazy pocztowe i bankowe były wystawiane wyraźnie "Komitet Obrony Narodowej" a nie na poszczególnych urzędników i osoby, i aby były przysyłane pod adresem sekretarza ob. A. Dębskiego, 945 Milwaukee ave., Chicago, Illinois.

Ważna uwaga: — Ktokolwiek byłby mylnie pokwitowany, lub wcale nie pokwitowany za ubiegły miesiąc, uprasza się natychmiast napisać o tem do Prezesa K. C. O. N. Dra J. P. Zaleskiego, 2643 West 47th st., Chicago, Ill.

Wszystkie pisma na prowincyi uprasza się o łaskawy przedruk niniejszej listy.

SPROSTOWANIE.

Na liście składek za luty pokwitowano pod numerem 1010: S. Siedlecki, K. Dz. z Manville, R. I. \$50.00, a powinno być z Youngstown, Ohio.

TELEFON YARDS 613

ADAM SZCZEPAŃSKI poleca **Skład Węgla i Drzewa**

Pod
Firmą

WHITE EAGLE COAL CO.

Sprzedaż Hurtowna i Detaliczna

Róg 49-aj i Robey Ul. Chicago

Telefon Canal 1208

S. K. SASS**APTEKARZ**

Poleca pierwszorzędną Aptekę w dzielnicy Wojciechowo, zaopatrzoną zawsze w najlepsze i najświeższe lekarstwa. Sumienne, fachowe i akuratne wykonywanie recept.

1725 W. 18-a ul.

Chicago, Ill

Telefon Drover 1795

A. Romanowski**Kontraktor i Budowniczy
Notaryusz Publiczny**

Sprzedaje Loty na łatwe spłaty w pięknej dzielnicy, która ma wielką przyszłość, gdy Crane Co. puści w ruch swoje fabryki. Korzystajcie z dobrej sposobności póki czas a podwójnie i więcej zarobicie na zakupnie lot. Zgłoscie się pod adres:

A. Romanowski**4117 So. Kedzie Ave.**

tuż przy polskim kościele

**Pamiętajcie, że my Egzami-
nujemy Oczy Darmo**

Każde Okulary Gwarantujemy i
każdemu akuratnie dopasujemy

Optyczny pokój Egzaminacji jest w
Aptece Poszki.

Godziny ofisowe; od 8-ej rano do 9-ej wieczorem

Przyjmuje wszelkie reperacje okularów i sprzedaje okulary po cenach najniższych.

F. A. Poszki, Apteka**3121 SO. MORGAN ULICA**

Róg 31 Place

Telefon DROVER 2193

J. K. KOZŁOWSKI**POLECA PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**

Roboty portretowe, Grup weselnych i t. p.

3135 SO. MORGAN UL.**CHICAGO, ILL.**

DR. JÓZEF P. ZALESKI

CHICAGO

Rezydencya: 2643 W. 47-th Street
Telefon Drover 1580

Ofis: 4649 S. Ashland Avenue
Telefon Yards 4317

Godziny w ofisie: Od 10-ej do 12-ej przed południem, od 5-ej do 8-ej wieczorem
W Niedziele: od 10-ej do 12-ej przed południem.

Telefon Yards 1127

FELIX J. WENGIERSKI

Poleca
Szan. Rodzicom

Biuro Realnościowe i Kancelaryę Notaryalna

3137 So. Morgan Ulica

Chicago, Ill.

Bronisław Ziętak

Biuro Realnościowe

oraz załatwianie
wszelkich Poży-
czek i Ubezpie-
czenia od Ognia

3663 SO. PAULINA UL.
CHICAGO, ILL.

DLACZEGO

Chcemy zasłużyć na wasze zaufanie?
DLATEGO,

Że mamy dobry towar. Ceny
umiarkowane. Usługę najlepszą.

Tu zawsze dostaniecie czego żądacie.

Każda recepta nam powierzona będzie wykonana jak najakuratniej. Do sporządzania recept używamy tylko najlepszych i najczystszych lekarstw. Otrzymacie akurat to, co w receptcie jest zapisane.

**Bolesław
R. Kozłowski**
APTEKARZ I CHEMIK

4800 LOOMIS ULICA
Róg 48-ej ulicy CHICAGO

Telefon Haymarket 2229

WARSZAWSKA PIEKARNIA I CUKIERNIA

Józef Czajczynski, Właściciel

Wyroby cukiernicze — Zamówienia na Bale i Wesela

1152 NOBLE ST.

CHICAGO

Rodacy! Znany ogólnie polski kupiec
i przemysłowiec, obywatel

Michał Idzikowski

posiada

Naiwiększy Skład Ubrań Męskich **Kapeluszy, Bielizny i Galanterii**

Wykonuje też Ubrania na Obstalunek

Wielki wybór pięknego towaru na **SEZON WIOSENNY I LETNI**

Gdy potrzebujesz Sz. Rodaku ubranie kapelusz lub bieliznę, to wstąp do składu **MICHAŁA IDZIKOWSKIEGO** a przekonasz się, że tylko u niego znajdziesz największy wybór modnego i trwałego towaru po przystępnej cenie.

1009 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Naprzeciw Domu Zjednoczenia

W. ZIELEZINSKI

Poleca Szan. Rodakom **Pierwszorzędny Zakład Krawiecki**

Wykonuje na obstalunek Ubrania Męskie. Robota pierwszorzędna.
Ceny umiarkowane Wielki zapas trwałych i modnych materiałów

1148 Milwaukee Ave.

Chicago

TELEFON MONROE 777

THE TWO LITTLE PRINTERS

DRUKARNIA POLSKA

ORAZ

FABRYKA KALENDARZY ŚCIENNYCH

1309-15 N. Ashland Avenue

Dom Związku Polek

CHICAGO

Kto lubi czytać - Kto chce się kształcić - Kto poszukuje nowości
niech przyśle nam swój adres, a dostanie darmo

KATALOG KSIĄŻEK, OBRAZÓW, LISTÓW ITP.

WYDAWNICTW AMERYKANSKICH I EUROPEJSKICH

Porównajcie nasz Katalog z katalogami innych księgarni a przekonacie się, że u nas rzeczy-
wiście znajduje się na składzie

NAJWIĘKSZY WYBÓR KSIĄŻEK PO CENACH NAJNIŻSZYCH.

PAMIĘTAJCIE: że Księgarnia Popularna w Chicago dostarczy Wam książek jakich-
kolwiek zażądacie po cenie niskiej i obsłuży Was szybko.

AGENTOM ODSZTĘPUJEMY STOSOWNY RABAT.

KSIEGARNIA POPULARNA, 1073 Milwaukee Ave., CHICAGO

Telefon Yards 3693

B. J. Zintak & Co.

Polecają Szan. Rodakom

Bank Hipoteczny oraz Biuro Realnościowe

Sprzedaż, Kupno i Zamiana Lot i Domów, Pożyczki Asekuracja od Ognia, Biuro
Notaryalne i Skarbiec Ogniotrwały (Safety Boxes). Załatwiamy wszel-
kie sprawy realnościowe sumiennie i z korzyścią dla klientów.

Także polecamy

Fabrykę Żelazno - Budowlaną i Konstrukcyjną

pod
firmą

THE KEDZIE CONSTRUCTION AND HARDWARE CO.

Zaprowadzamy Dzwonki Elektryczne, Reperujemy Piece i wszystko wchodzące w
zakres ślusarsko-mechaniczny. Roboty Malarsko-Dekoracyjne.

3851 So. Kedzie Ave. róg 39-ej ulicy

Chicago



Telefon Drover 2858

A. SZULC

Największy na Brłgporcie Skład Polski

MEBLI, PIECÓW, ŁÓŻEK, DYWANÓW

oraz Towary Żelazne, Farby, Szkło i Przybory Domowe

3143.45 So. Morgan ul.

Chicago Ill.